

NOWY

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10gr

REPREZENTACJE:

BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 94
SOSNO WIEC, Baszńska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY - LUSZKIER

Jutro proces b. więźniów brzeskich

Jutro będzie rozpatrywany po raz czwarty proces Hermana Libermanna i innych b. więźniów brzeskich.

Rozprawie jutrzejszej przewodniczy prezes II wydziału karne go warszawskiego sądu apelacyjnego, sędzia Zaborowski, przy udziale sędziego Jaworow

skiego jako referenta, oraz sędziego Kamienabrodzkiego.

Oskarża prokurator Grabowski. Skład obrony pozostaje ten sam, jaki był na początku pierwotnego procesu w II instancji.

Ilość miejsc na szczupłej sali Sądu Apelacyjnego ściśle ograniczono. Wstęp tylko za biletami, które już wyczerpano.

Mattern żyje! wylądował na Kamczatce

MOSKWA, 8.7. — Tel. wł. — Głośny lotnik amerykański James Mattern, odbywający samotnie lot dookoła świata, został odnaleziony na Kamczatce.

Mattern wyleciał dn. 22 czerwca z Chabarowska w kierunku Alaski i od tej chwili nie było o nim żadnych wiadomości.

Sądzone powszechnie, że zatonął w morzu Ochockiem, albo Beringa, lub też zmuszony był do lądowania w odludnych przestrzeniach Kamczatki i tam zginął z głodu, nie miał bowiem ze sobą żadnych zapasów żywności.

Tymczasem wczoraj otrzymano w Moskwie wiadomość, że lotnik żyje i znajduje się w najlepszym zdrowiu.

Wedle informacji, otrzymanych drogą radiotelegraficzną z Chabarowska Mattern znajduje się w miejscowości Anadir, w jednej z odległych tajg na Syberji północnej, w okolicach morza Beringa.

Mattern musiał lądować w pustynnej okolicy koło Anadiru z powodu uszkodzenia motoru.

Sowieccy strażnicy graniczni, którzy odnaleźli Matterna, udzielili mu niezbędnej pomocy.

Mattern oświadczył, iż aby móc kontynuować lot, potrzebnym mu jest nowy motor.

Wylądowawszy Mattern posłał posłańca do Anadiru, gdzie znajduje się najbliższa stacja radiowa, aby nadał depesze o wylądowaniu lotnika. Ponieważ droga była dła-

leka i niezwykle uciążliwa goniec musiał zużyć przeszło dwa tygodnie czasu na jej przebycie.

Mattern udaje się obecnie do Władywostoku, gdzie poweźmie dalsze decyzje. Data wyjazdu Matterna do Władywostoku nie została jeszcze ustalona. Odnalezienie Matterna wywołało wielką radość w sowieckich kołach lotniczych.

Prof. Meissner zmienił zeznanie S. p. Drabik nie był badany przed fatalną operacją

Dochodzenie w sprawie tragicznego zgonu prof. Wincentego Drabika, prowadzone przez wiceprokuratora Naumowicza, otoczone jest nadal ścisłą tajemnicą.

Przesłuchany przez sędziego śledczego, dr. Trzebiński zaprzeczył oświadczeniu prof. Meissnera, który utrzymywał, że dr. Trzebiński badał stan serca zmarłego przed dokonaniem operacji. Wobec tak stanowczego oświadczenia dr. Trzebińskiego, prof. Meissner zmienił swe zeznania w ten sposób, iż przystąpił do operacji w przekonaniu, że dr. Trzebiński jako konsultant Państwowego Instytutu Dentystycznego poddał badaniu zmarłego.

Sledztwo wykazało, że s. p. prof. Drabikowi zastrzyknięto środek usypiający, a następnie zastosowano eter sposobem inhalacyjnym.

Przesłuchanie świadków nie zostało jeszcze ukończony. Na stop: to w poniedziałek lub wtorek. **Badanie żony Zmarłego p. Halskiej - Drabikowej trwało 8 godzin.** Ze względu na jej wyczerpanie nerwowe przesłuchiwanie odbywało się w ciągu trzech dni i wczoraj zostało zakończone.

Dochodzenie ma na celu ustalenie przedewszystkiem stanu zdrowia s. p. Drabika, a szczególnie serca, w którym sekcja zwłok wykazała pewne mienormalności.

Nowe rewelacje o Zyrardowie

Olbrzymia powódź niszczy południowe powiaty Polski Wszystkie rzeki wylały -- Wojsko ratuje ludność

LWÓW 8.7. Według wiadomości, jakie nadeszły dziś w godzinach przedpołudniowych, katastrofa powodzi w Małopolsce wschodniej przybiera katastrofalne rozmiary.

Szczególnie groźnie przedstawia się sytuacja w dolinie Prutu na Pekuciu.

Ostatnie wiadomości z terenu powodzi donoszą, że wszystkie rzeki w województwie stanisławowskim wystąpiły z brzegów. Szeroki mostów zostało zniszczonych wezbraniami falami rzek. Niszczycielski żywioł zabiera z sobą domy i zabudowania gospodarskie wieśniaków, zamieszkałych w pobliżu rzek.

Największe rozmiary powódź przybiera w powiatach kosowskim i kołomyjskim.

Kosów otoczony jest ze wszystkich stron wodą. Wszelka komunikacja została przerwana. Szosa między Kołomyją a Kosowem jest w kilku punktach przerwana.

Most między Tatarowem a Kołomyją został zniszczony przez niszczycielskie fale wezbranych wód. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, woda...

Wedle krzącących pogłosek, dotąd niesprawdzonych, podczas zniszczenia przez fale mostu, znajdowało się na nim troje dzieci. Podobno woda zniósła wszystkie troje.

Zginęły one w nurtach wezbranych fal.

Grozę katastrofy powodzi potęguje fakt, że od kilku tygodni padają nieprzerwanie ulewne deszcze. Niektóre miejscowości zostały nawiedzone burzami gradowymi.

Od dnia wczorajszego, godziny 5 po południu nieprzerwanie pada ulewny deszcz. Dziś nad ranem deszcz przybrał jeszcze większe nasilenie.

W wielu miejscowościach nastąpiło oberwanie się chmur.

KOŁOMYJA 8.7. — Tel. wł. — Godz. 10 rano. Na prośbę starosty kołomyjskiego dziś w godzinach rannych nadeszła pomoc wojska w celu ratowania ludności. Komunikacja między letniskami Tatarów

a Worochta jest zerwana wskutek usunięcia się drogi do łożyska Prutu.

Wszystkie obozy harcerskie zostały przeniesione w bezpieczne miejsce. Obózom tym żywności dostarcza wojsko.

STANISŁAWÓW 8.7. — Tel. wł. Szereg wiosek znajduje się pod wodą. Liczba ewakuowanych wynosi kilkaset osób. W akcji ratowniczej bierze udział 5 plutonów pionierów.

Wszystkie rzeki w dalszym ciągu wzbierają. Władze przedsięwzięły energiczne środki ratunkowe. W miejscowościach zagrożonych odbywa się ewakuacja ludności. Wszystkie inne środki ostrożności zostały zarządzone.

Dolar - 6 złotych! Chaos i panika na giełdach

Gwałtowny spadek kursu dolara osiągnął wczoraj w Warszawie zniżkę rekordową:

Bank Polski obniżył cenę dolara do 6 zł., czyli o 35 groszy niżej w stosunku do kursu z dnia poprzedniego.

Wśląd za tem zapanował na prywatnym rynku dolarowym zupełny chaos. Żadnych transakcji

nikt nie chce zafatwiać.

W przeciwieństwie do tego faktu objawił się silny ruch w transakcjach akcyjnymi, które wskutek tego wykazują poważną wyższość.

Dolar złoty — 9.34. Funt angielski — 29.70. Marka niemiecka 2.14,5 (w dewizach). Złoto wycenione.

General Zivkovic znów na arenie politycznej

BIAŁOGRÓD, 8.7. — Tel. wł. — W drugiej połowie lipca odbędzie się tu kongres partii prorządowej na której czele stoi obecnie Uzunowicz, b. premier. Na kongresie tym ma on złożyć godność przewodniczącego partii. Stanowisko to zajmie b. premier, a obecny dowódca gwardji królewskiej general Zivkovic, który stał na czele rządu w okresie zawieszenia konstytucji w Jugosławii.

Zastanówmy się trochę...

Ludzie pierwszej i drugiej kategorii

Jutro rozpoczyna się w Warszawie proces właściciela catego koncernu piekarni, który pod grozą wyrzucenia z posady zmuszał swe pracownice do ulegania jego zachciankom miłosnym.

O procesie tym podamy osobne sprawozdanie. Dziś zaś chcemy przy tej sposobności poruszyć sprawę stosunku wielu pracodawców do pracowników w ogóle.

Nie chodzi nam już nawet specjalnie o kobiety, narażone na takie lub podobne szykany i łajdactwa. Ale, jak mówiliśmy wyżej, o całokształt stosunku najemcy i zwierzchnika do najemnika i podwładnego.

Napewno przykładów daleko szukać nie trzeba. Każdy z nas może rozejrzeć się wokoło siebie, przypomnieć sobie doświadczenia i przeżycia własne lub swoich najbliższych. I wśród nich niejednego takiego pracodawcę o jakim pisać chcemy — znajdzie.

Jakże taki pan wygląda i jak postępuje?

Bardzo zwyczajnie. Psychologia takiego osobnika jest zupełnie nieskomplikowana.

On sądzi, myśli i wierzy w to najmocniej, że człowiek pracujący w jego blurze, warsztacie, interesie, fabryce należy niepodzielnie, całą duszą i ciałem do

Orkan w Meksyku

LONDYN 8.7. Z Mexico City donoszą, że w stanie Tamaulipas cyklon o niezwykle gwałtownej sile zrównał z ziemią 15 miasteczek i wsi.

Straty wyrządzone przez orkan są bardzo wielkie. Liczba ofiar w ludziach narazie nieustalona.

Połączenie telegraficzne i kolejowe przerwane.

W grudniu Ameryka uzna Sowiety

LONDYN 8.7. „Times” donosi, że Stany Zjednoczone uznają Sowiety w grudniu.

Uznanie de jure będzie poprzedzone przez uznanie de facto.

Rokowania wstępne z rządem sowieckim rozpoczęła się w ciągu dwu tygodni. Ze strony amerykańskiej będzie je prowadził nowy poseł w Sztokholmie, Steinhardt.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy może nam przynieść zainteresowanie sztuką i życiem ducha, stosunkami towarzyskimi lub sprawami społecznymi; ideje bardziej demokratyczne i humanitarne, oraz chęć poprawy warunków swej egzystencji, i wpływanie na swe otoczenie w celu podniesienia go na wyższy poziom.

Gorszy nastrój może się jeszcze zaznaczać i koło godz. 15-ej, a zaraz po godz. 16-ej może się dać znowu odczuwać pewien niepokój w związku z zbyt dużą impulsywnością, demonstracyjnością lub chęcią postawienia na swoim.

Wieczór zapowiada się dodatnio i może nam przynieść interesujące przeżycia.

niego.

On go kupił. Za pięćdziesiąt czy za sto złotych na miesiąc, za złotówkę, czy za tysiąc — kupił.

I — broń Boże — nie kupił w tem znaczeniu, iż obowiązkiem pracownika jest wzamian za określone wynagrodzenie oddać określoną ilość godzin, określoną ilość pracy. Ale kupił go — w ogóle.

I z tą chwilą ten pracownik, który od swego chlebodawcy może być tysiąc razy mądrzejszy, lepszy, uczciwszy — staje się według mniemania tegoż chlebodawcy istotą drugorzędą, istotą niższą, gorszą odmianą człowieka. Bo ten chlebodawca — płaci, ten chlebodawca „daje mu żyć”.

Skoro chlebodawca widzi swego pracownika jedzącego, myśli:

„On je za „moje” pieniądze...”

Gdy pracownik kupił sobie chustkę do nosa „za moje pieniądze...”

Gdy kupił gazetę: „za moje pieniądze...”

Czy pracownik chodzi czy stoi, czy śpi czy czuwa, zawsze p. chlebodawca myśli jedno: „On to robi, on to może zrobić za moje pieniądze. Gdyby nie ja, nie mógłby. Ja mu płacę...”

Pracownik musi się uśmiechać gdy p. chlebodawca jest w dobrym humorze, musi się martwić gdy p. chlebodawca jakaś mucha ugryzła.

Pracownik musi się ukłonić cztery razy niżej, musi być cztery razy grzeczniejszy niż jego „pan”, pracownik musi uważać że jego zapłata za uczciwą pracę to jakaś łaska specjalna,

grzeczność niestychana, dobroć, miłosierdzie.

On żyje, chodzi, oddycha z łaski chlebodawcy... Bo chlebodawca „daje mu żyć...”

Chlebodawcy wolno wszystkim, pracownikowi tylko to, co się chlebodawcy podoba.

Chlebodawca ma złe interesy i wyjeżdża w tym roku tylko na krótko... zagranicę.

Ale gdy pracownik jedzie do Kaczego Dołu, niech nie śmie wspomnieć potem o zaliczce, podwyżce... „Jak pan ma na Kaczy Dół — to widocznie się panu „za dobrze” powodzi...”

„Za dobrze powodzi”... To są magiczne słowa... Pan chlebodawca rzuca tysiące, ale wara mówić mu o 10-złotowej podwyżce. „Pan za dużo wydaje, panu się za dobrze powodzi...”

Takie to są typki... Znacie ich chyba dobrze? Poznacie ich — prawda?...

A jak któregoś z nich spotkacie, nie zapomnijcie mu powiedzieć jakiegoś miłego komplementu...

Bo to też jest waszym obowiązkiem... On wam za to płaci...

On wam przecież — „daje żyć!...”

Nowy warsztat pracy

LÓDŹ, 8.7. — Tel. wł. — Dziś odbędzie się w Rudzie Pabjanickiej uroczyste poświęcenie i uruchomienie pierwszej polskiej farbiarni i wykonczalni jedwabi. Poświęcenia dokona ks. bisk. Tymieniecki. Na uroczystość tę przybywa p. min. Zarzycki i grono osób oficjalnych.

Nowa fabryka zatrudni ponad 300 robotników. (Ro).

Artystka sceniczna w służbie tředowatych

PARYŻ, 8.7. Jak donosi „Bulletin de l'Union Catholique de Theatre” p. Simone Suprin, artystka teatrów paryskich, która w r. 1929 złożyła ślubny zakon, obecnie na swą prośbę została przeniesiona do klasztoru w Etrepagny, skąd uda się do Trinidad (na oceanie Atlantyckim) gdzie ma poświęcić się pielęgnowaniu tředowatych.

General skazany na 5 lat więzienia

SOFJA, 8.7. — Tel. wł. — Ukończył się tu sensacyjny proces naczelnego intendenta armii gen. Filipowa, oskarżonego o nadużycia na szkodę skarbu państwa.

Sąd skazał generała Filipowa na 5 lat więzienia i 500.000 lewów grzywny.

Samobójstwo dygnitarza sowieckiego

MOSKWA, 8.7. — Wczoraj popełnił samobójstwo Mikołaj Skrypnik, wiceprezes rady komisarzy ludowych, przewodniczący komisji dla ustalenia planu gospodarczego Republiki Ukraińskiej, członek komitetu centralnego partii ko-

Cios za ciosem bije w pracowników umysłowych

Z dniem wczorajszym weszło w życie rozporządzenie p. ministra opieki społecznej, które wprowadza martwy sezon dla pracowników umysłowych, między którymi są: nauczyciele, pracownicy żeglugi, pracownicy przy robotach budowlanych, drogowych, brukarskich, pracownicy cukrowni, tartaków, cegielni kamieniołomów, lekarze szkolni i wiele, wiele innych.

Wszyscy ci pracownicy zostają pozbawieni na przeciąg sezonu letniego czyli martwego prawa do jakichkolwiek świadczeń społecz-

nych.

Równocześnie, jak już przewidywaliśmy, została obniżona wysokość zasiłków dla bezrobotnych pracowników umysłowych w sposób następujący: przy płacy od 120 — 150 — 5 proc.; od 150 do 170 — 7 proc.; od 180 do 220 — 9 proc.; od 220 do 260 — 12 proc.; od 260 do 300 — 13 proc.; od 300 do 360 — 15 proc.; od 360 do 420 — 16 proc.; od 420 do 480 — 18 proc.; od 480 do 560 — 20 proc.; od 560 do 640 — 22 proc.; od 640 do 720 — 25 proc.

Regent z prawami króla

Nowa ustawa na Węgrzech

BUDAPESZT, 8.7. Parlament węgierski uchwałił wczoraj projekt ustawy o rozszerzeniu uprawnień regenta Horty'ego.

Cała izba z wyjątkiem dwu legitymistów, znanego posła Zsilina i socjalde-

mokratów głosowała za projektem ustawy.

W myśl uchwalonej ustawy regent otrzymał wszystkie prawa przysługujące królom.

Radość w Londynie

Roosevelt zmienia stanowisko

PARYŻ 8.7. Korespondent „Matina” donosi, iż wczoraj wieczorem rozeszła się sensacyjna pogłoska wśród uczestników konferencji londyńskiej, jakoby spodziewać się należało nowych decyzji ze strony Stanów Zjednoczonych, związanych z postanowieniem Prezydenta Roosevelta zatrzymania spadku dolara na poziomie, odpowiadającym przeciętnemu kursowi ostat-

nich dni.

Wiadomość tę, którą przyjąć należy z wszelkimi zastrzeżeniami, korespondent uzupełnia komentarzem, że jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych zgodzi się z obecną zmianą poglądów Roosevelta i gdy by nastąpiła stabilizacja faktyczna waluty amerykańskiej, wówczas sytuacja konferencji londyńskiej uległaby radykalnej zmianie.

Prowokacyjne przeloty nad terytorjum polskiem

TORUŃ, 8.7. Coraz częściej powtarzają się przeloty samolotów niemieckich nad terytorjum Polski.

Ostatnio na Pomorzu zauważono ponownie dwa jednoplatawce niemieckie, jeden ze swastyką hitlerowską, a drugi D. 1017, jak w przelocie do Pily z o-

minięciem wytkniętej trasy szybowały nad powiatami chojnickim i wyrzyskim, obniżając się demonstracyjnie do wysokości 70 metrów.

Prowokacje te powtarzały się systematycznie.

Jan Kiepara

**pilnuje transportu mebli
w Radomsku**

RADOMSKO, 8.7. — Tel. wł. — W Radomsku bawi od kilku dni Jan Kiepara. Pobyt jego w miasteczku związany jest z wielkimi zamówieniami na meble, jakie poczynił Kiepara w radomskich zakładach meblowych Thonet Mundus dla swego hotelu w Krynicy, którego budowa jest na ukończeniu.

Kiepara osobiście pilnuje transportu mebli z Radomska do Krynicy. (Ro).

Schwytanie świętokradcy

Z Bielska donoszą: W miejscowości Rybarzowice został ujęty na usiłowanej kradzieży świętokradczej Ludwik Szusick, który zamierzał zrabować skarbonkę w kościele parafialnym. Ujęcie jego nastąpiło na gorącym uczynku.

Przypuszczalnie jest on zarazem sprawcą szeregu kradzieży świętokradczych, jakich w ostatnim czasie dopuszczono się na terenie powiatu bielskiego i bielskiego. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi organa policji państwowej.

BIELIZNA NALEZYCIE WYPRANA — ZAWSZE JAK NOWA.



Zamiast używać pralki i szczotki, należy gotować bieliznę przynajmniej przez 15 minut w roztworze Radionu. Wytwarzające się wówczas miliony pęcherzyków tlenu przenikają wraz z mydlinami tkaninę, czyniąc ją śnieżnobiałą. W ten sposób bielizna zostaje wyprana prędko, gruntownie i oszczędnie.

RADION
sam pierze

„...A PRZEDTEM NAMOCZYĆ W PROSZKU SCHICHTA”

Nowy zamach na zarobki robotnicze dla pokrycia pensji jednego dyrektora

Na wczorajszej, ponownej konferencji w sprawie dalszych losów kopalni „Hoym“, jaka się odbyła u komisarza demobilizacyjnego, mimo zbadania sytuacji na miejscu do rozstrzygnięcia nie doszło.

Dyrektor Czernieckiego gwarectwa węglowego, Serafin, podtrzymał wniosek o unieruchomienie, motywując go olbrzymimi deficytami, które sprawiają, iż gwarec-

two nie jest w stanie w tych warunkach utrzymać kopalni w ruchu.

Biorący udział w konferencji delegaci związków z p. Feliksem, zwrócili uwagę, że możnaby poczynić znaczne oszczędności przy spłacie i oprocentowaniu długów, które niewspółmiernie obciążają koszty wydobycia tej kopalni, a tak że w ten sposób, że kalkulacji kosztów należałoby pominąć amortyzację, co zmieniłoby zupełnie dane o rentowności kopalni i wykluczyłoby taką ostateczność, jak unieruchomienie.

W odpowiedzi na to dyr. Serafin oświadczył, iż dalsze utrzymanie kopalni w ruchu umożliwiłoby jedynie obniżka płac robotniczych o 12 do 15 proc., a urzędniczych o 20 proc., co dałoby łącznie oszczęd-

ności 22.470 zł. miesięcznie, czyli — jak słusznie zaznaczyli sekretarze związkowi — pensję jednego dyrektora.

Przedstawiciele robotników wyrazili zgodę na powołanie specjalnej komisji arbitrażowej z udziałem komisarza demobilizacyjnego, która by tę kwestję rozpatrzyła, zaś dyrektor Serafin zapowiedział, iż w poniedziałek odbędzie się w tej sprawie bezpośrednie układy związku pracodawców z przedstawicielami organizacji robotniczych.

Jak z tego przykładu wynika, górnośląscy baronowie przemysłu, poza generalnym atakiem na płace robotnicze, robią wyłom w umowie zarobkowej przez wymuszanie obniżek w poszczególnych zakładach pracy.

Nominacje wiceprezesa P. K. O.

Dnia 3 b. m. Pana Prezydent R. P. mianował p. Kazimierza Kościeszę Strzegockiego, dyrektora technicznego P. K. O. — wiceprezesa Pocztowej Kasy Oszczędności.

Nowomianowany wiceprezes urodził się w r. 1894. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie, studiował na uniwersytecie w Wiedniu, poczem otrzymał absolutorium wydziału matematycznego na uniwersytecie w Krakowie. Od 1914

do 1917 roku bierze czynny udział w walkach o niepodległość Polski, początkowo w pierwszej brygadzie, gdzie w r. 1915 zostaje ciężko ranny, następnie w 6 p. p. Leg., później brał czynny udział w pracach P. O. W., a w latach 1918—1921 w wojnie polsko-bolszewickiej.

Po wyjściu z wojska zajmował kierownicze stanowisko w instytucjach przemysłowo-handlowych w Małopolsce i na Górnym Śląsku, poczem w r. 1929 przechodzi do P. K. O., gdzie ostatnio zajmował stanowisko dyrektora technicznego.

Posiada odznaczenia Virtuti Militari 5 kl., Krzyż Niepodległości, Krzyż Kawalerski Polonia Restituta oraz Krzyż Walecznych z trzema okuciami.



DINOL PŁYN PROSZEK
opatentowane niezawodne środki
od potu

Płyn — przy poceniu rąk i rąk.
Proszek — przy poceniu nóg.
Usuwa pot i niemiła jego woń
już po pierwszym użyciu.

Za przykładem „czarnych baronów” małe kopalnie dążą do redukcji płac

Do komisarza demobilizacyjnego wpłynął wczoraj wniosek dyrekcji spółki akcyjnej Godula o całkowite unieruchomienie kopalni „Litandra”: w Nowej Wsi, zatrudniającej po dzień dzisiejszy około 1000 robotników.

Jak już wspominaliśmy, wniosek spółki akcyjnej Godula idzie po myśli ogólnych wytycznych baronów węgowych, zmierzających do

znacznej obniżki zarobków. Ponieważ w dniu 31 b. m. wygasa umowa zbiorowa w górnictwie G. Śląska, przyłączają się do generalnego ataku na mocno okrojone zarobki robotników, poza koncernem Wspólnoty Interesów i dyrekcją zakładów księcia Donnermarka, również mniejsze towarzystwa górnicze.

Rozpaczliwy czyn bezrobotnego Płytki Rawa uniemożliwiła samobójstwo

W piątek późnym wieczorem zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe na ulicy Moniuszki w Katowicach, gdzie u wylotu przepływa niezakryte jeszcze koryto rzeki Rawy. Do rzeki tej, jak się okazało, wskoczył w zamierze samobójczym jakiś mężczyzna, z powodu jednak niskiego stanu wody nie mógł się zanurzyć, wobec czego zaczął brodzić w korycie, poszukując głębszego miejsca.

Widowisku temu przyglądało się z brzegu kilkanaście osób, nikt jednak nie miał odwagi pośpieszyć z pomocą niedoszłemu samobójcy. Dopiero przybył na miejsce strażakom udało się wydobyć upartego samobójcę z zimnej i niezbyt wonnej kąpieli. Jest to b. mierzkanie oBgućie, Stanisław Rosiak, bezrobotny i bezdomny. Odstawiono go Pogotowiem do azylu miejskiego.

Napad na inkasentkę fabryczną Młodego opryszka ujęto

Z Bielska donoszą: Wczoraj popołudniu na drodze polnej pomiędzy ul. Piastowską a fabryką Jana Schwartza na dolnym przedmieściu Bielska, dokonał napadu 25-letni Władysław Gach z Białej na inkasentkę fabryki Schwartza 30-letnią Zuzannę Twardzikową, która niosła właśnie do fabryki w teczce zgóra 1000 zł. na wypłatę dla robotników.

Gach zamierzał pod groźbą rewolweru wyrwać Twardzikowskiej teczkę z pieniędzmi, jednak na podniesiony przez nią krzyk „nadbiegli z pomocą pracujący w pobliżu przy budowie drogi robotnicy, którzy Gacha w pościgu ujęli. Przekazano go władzom policyjnym, które po wstępnych dochodzeniach odstawiły go do sądu.

Kryminalne interesy taty i synka

Jak wybudować dom bez grosza

Weksle wystawiane przez żebraków -- i inne cuda

Afera znanych w Warszawie właścicieli składu mebli ojca i syna Franciszków Brzozowskich przeszła już przez śledztwo i wkrótce znajdzie się w sądzie.

Starszy Brzozowski przed kilku laty przystąpił do budowy wielkiego kina w Warszawie przy ul. Smoczej Nr. 30, przyczem wspólnikiem jego był Franciszek Ahrens, który wycofał się następnie ze spółki i pozostawił na hipotecę nieruchomości Brzozowskiego 140.000 zł. wzamian za ustąpienie mu praw do kina.

Kiedy zbliżały się terminy płatności weksli za budowę kina Brzozowski przepisał swój magazyn mebli na syna i w rezultacie wierzyciele byli zmuszeni zawrzeć układ, tracąc znaczną część pożyczonych sum.

Ponieważ Ahrens ze swoją sumą hipoteczną był bardzo niewygodny, przeto Brzozowski zobowiązał się wybudować mu dom

przy ul. Targowej Nr. 71 wzamian za co Ahrens miał wykreślić sumę.

Rzeczywiście przy ul. Targowej stanęła kamieniczka dla Ahrensa i ten sumę hipoteczną wykreślił. Okazało się wszakże, iż dom dla Ahrensa był wystawiony przez Brzozowskiego

niemal bez grosza wydatku. Dawał on dostawcom materiałów budowlanych i przedsiębiorcom weksle klientowskie krótkoterminowe. Gdy poczęły nadchodzić płatności tych weksli okazało się, że wystawcami są nie klienci, lecz jakieś osoby notorycznie niewypłacalne, jacyś żebracy, jacyś u-

rzędnicy Brzozowskich, a nawet niektóre weksle były wręcz sfałszowane.

Liczba poszkodowanych wynosiła 46 osób. W ten sposób Brzozowski regulował zobowiązania w stosunku do swoich dostawców stolarzy, szklarzy i wytwórców mebli, od których brał towar.

Ekspertyza kaligraficzna ustaliła, że część sfałszowanych podpisów pochodzi z ręki syna Brzozowskiego, część zaś jest podrobiona przez Janinę Brzozowską, kuzynkę właścicieli firmy, zatrudnioną tam w charakterze urzędniczki.

Śledztwo ujawniło nadto, że Brzozowski w przewidywaniu grożącej mu upadłości zawarł z Piotrem Paciorkiem fikcyjną spółkę pod firmą Franciszek Brzozowski i S-ka. Stanowiło to ukrycie majątku, gdyż w rzeczywistości nadal interesy prowadzili sami Brzozowscy.

W lecie 1931 r. Brzozowski polecił wywieźć meble z magazynu przy ul. Nowy Świat 49 do założonego specjalnie przez Jamkowskiego nowego składu przy ul. Nowy Świat 53. Część mebli poszła do znajomych, część jeszcze do specjalnie wynajętych na ten cel innych pomieszczeń.

Franciszek Brzozowski, badany przez sędziego śledczego nie przyznał się do winy i twierdził, że przestępstw dopuścił się wyłącznie jego syn. Synek natomiast spędził całą odpowiedzialność na ojca. P. Janina Brzozowska nie przyznaje się również do winy obciążając w swych zeznaniach obu kuzynów.

Będzie to ciekawy proces.

Potworne!

Poraz drugi przed sądem za kazirodztwo

Józef Suchecki, 40-letni malarz pokojowy, zamieszkały na warszawskiej Pradze już dwukrotnie był skazany za kazirodztwo. Pierwszym razem sąd skazał Sucheckiego na 4-ry lata więzienia, a następnie recydywista otrzymał już 6 lat więzienia.

Zaledwie odcierpiał karę, zbrodnie swe powtórzył. Został mianowicie ponownie aresztowany za usiłowanie zgwałcenia swej 18-letniej córki, zgwałcenie 6-letniej dziewczynki raz za czyny lubieżne ze swą 8-letnią córeczką.

Władze prokuratorskie miały jednak podeprzenie, co do jego poczytalności umysłowej, wobec czego odesłano Sucheckiego na obserwację do szpitala psychiatrycznego w Tworkach. Ekspertyza lekarska wykazała jednak, że Suchecki jest poczytalny, lecz w chwili dokonywania zbrodniczego czynu kieruje swą wolą w znacznie ograniczonym zakresie.

Suchecki poraz trzeci zasiądzie na ławie oskarżonych z art. 203 i 204 k.k. ym razem Tnie ulega wątpliwości, że sąd wymierzy mu znacznie wyższą karę.

Tragiczna śmierć lotnika

Rozbił aparat w majątku swych rodziców

Wczoraj donosiliśmy o dwu śmiertelnych katastrofach lotniczych w okolicach Warszawy, a dziś znów mamy do zanotowania podobny, wstrząsający wypadek.

Młody pilot, podchorąży Zbigniew Karczewski, uczeń Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa

w Dęblinie, zginął śmiercią lotnika, odbywając lot ćwiczebny do Warszawy.

Katastrofa nastąpiła — co najtragiczniejsze — nad majątkiem Ogonów pod Garwolinem, należącym do rodziców podchl. Karczewskiego.

Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny samolot stracił nagle równowagę i spadłszy pionowo na ziemię roztrzaskał się, grzebiąc lotnika pod szczątkami. Pchor. Karczewski poniósł śmierć na miejscu.

Na teren wypadku wysłano komisję śledczą, która ustali przyczynę katastrofy.

Smierć pod lawiną

WIEDEŃ, 8.7. Z góry Dachstein pod Grazem stoczyła się gwałtowna lawina, która zasypała kilku turystów i znanego przewodnika górskiego Schiffsbenka. Z Gosau wyruszyła natychmiast ekspedycja ratunkowa.

Po kilkugodzinnym poszukiwaniu natrafiono na zwłoki kobiety i dwojga dzieci. Dochodzenia ustaliły, że chodzi tu o żonę i dzieci znanego lekarza z Pragi. Rodzina jego zorganizowała na własną rękę ekspedycję dla odnalezienia jego zwłok, których dotąd nie znaleziono.

Posiedzenie towarzystwa kolejowego polsko-francuskiego

Dnia 10 b. m. odbędzie się w Warszawie posiedzenie rady i komitetu dyrekcyjnego Towarzystwa Kolejowego Polsko-Francuskiego.

W związku z tem posiedzeniem powraca do Warszawy p. wiceminister skarbu Koc, który opuścił Londyn w sobotę.

Przedmiotem obrad będzie sprawa prowadzenia dalszej eksploatacji nowowypudowanej magistrali Górny Śląsk — Gdynia. Poruszo-

ne również będą kwestje, związane z zakupem taboru kolejowego.

Jak się dowiadujemy, generalny dyrektor Towarzystwa p. Maurice Peychez opuszcza z dniem 1 lipca swe stanowisko i wyjeżdża do Paryża, zaś kierownictwo naczelne zostało powierzone p. Petelowi, jednemu z dyrektorów technicznych Towarzystwa w Bydgoszczy.

Narady o pszenicy

na podstawie memorjału polskiego

LONDYN, 8.7. — Wczoraj odbyło się w Londynie posiedzenie delegacji 4-eh wielkich państw, eksportujących pszenicę: Stanów Zjednoczonych, Kanady, Argentyny i Australii z przedstawicielami krajów, eksportujących pszenicę w środkowej Europie, a mianowicie: Polski, Rumunii, Węgier i Jugosławii, celem rozpatrzenia możliwości zawarcia powszechnego porozumienia zbożowego, regulującego produkcję, zbyt i ceny pszenicy.

Dyskusja odbywała się na podstawie wypracowanego przez delegata Polski dyr. Rosego projektu, który przyniósł zasadniczo ideę powszechnego regulowania produkcji, zbytu i ceny pszenicy w ramach jednej konwencji, pozostawia jednak swobodę każdemu z państw regulowania sprawy we wla-

snym zakresie, bez wiązania się zgóry narzuconymi ogólnie cyframi.

Kanada, Stany Zjednoczone i Argentyna zobowiązują się do wzajemnego ograniczenia produkcji o 15 proc. w pierwszym i o 10% w drugim roku, ponadto te trzy kraje produkujące wraz z Australią, zobowiązują się ograniczyć w roku bieżącym eksport i zużyć wewnątrz swych krajów nagromadzone zapasy, co ułatwione będzie zwłaszcza, wskutek fatalnych urodzajów, w Ameryce i Kanadzie.

Projekt polski przewiduje utworzenie międzynarodowego związku do spraw zboża chlebowego, jako organu regulującego postanowienia ewentualnej konwencji zbożowej rokujących obecnie państw

Manifestacje w sądzie w czasie procesu rewolucjonistów hiszpańskich

MADRYT, 8.7. — Tel. wł. — Podczas przewodu sądowego w procesie gen. Sanjurjo i innych oskarżonych o wywołanie rewolty monarchistycznej w Hiszpanii doszło do manifestacji ze strony obecnej na sali publiczności.

Badany generał zeznał, iż ruch, na którego stał czele i za który sam ponosi odpowiedzialność skierowany był

przeciwko ówczesnemu rządowi. Po tem oświadczeniu generała pewna grupa obecnych zaczęła manifestować na jego cześć, na co pozostała publiczność odpowiedziała okrzykami „Niech żyje Rzeczpospolita”.

Przewodniczący nakazał opróżnienie sali. Rozprawę przerwano. Wśród obecnych dokonano wielu aresztowań.

Ku porozumieniu dwu Kościołów Znamienne prądy w Jugosławii

ZAGRZEB, 8.7. Czasopismo „Svetoslavije” wychodzące w Zagrzebiu od stycznia b. r. zamieściło artykuł, rzucający ciekawą światło na obecne kierunki wśród sfer prawosławnych w Belgradzie.

Jak widać z powyższego artykułu w łonie cerkwi prawosławnej w królestwie Jugosławii coraz głośniejsze i częstsze są głosy, nawołujące do po-

rozumienia prawosławia z Kościołem katolickim.

Zwłaszcza ci wszyscy, którzy obecnie studjują na wydziale teologicznym Uniwersytetu belgradzkiego, propagują to porozumienie, twierdząc, iż doba obecna bardziej niż kiedykolwiek nasuwa refleksje o konieczności wspólnego jednolitego frontu chrześcijańskiego.

Czytajcie
KINO

„Muszę zdradzić męża, aby mu dopomóc!”

Wstrąsająca spowiedź meżatki

zdanej na łaskę swego szefa

Droga pracy dla kobiet -- prowadzi przez sypialnię!

Wśród wielu listów, jakie codzień przynosi nam poczta, znalazł się wczoraj na biurku list w zwykłej białej kopercie. Była nie co zmięta, znać że nie od razu wrzuciła ją do skrzynki i nosiła stempel warszawskiego urzędu pocztowego.

Oto jaka była treść tego listu:
Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o wybaczenie, że zwracam się do Pana i listem swoim czas Mu zajmuję. Wiem, że listów z prośbą o poradę otrzymuje Pan bez liku, że trudno na każdy dać odpowiedź, ale... Co ma uczynić kobieta, która znalazła się w takiej jak ja sytuacji? Poradzić się rodziny? Zlekceważyć. Zapytać przyjaciółki? Wyśmiejcie i jeszcze na język weźmie. A ja jestem meżatką nadewszystko boję się rozgłosu. Niech by się, Boże broń! mąż o moich kłopotach dowiedział, przysnęłaby nasza zgoda i miłość wygasta...

Pobraliśmy się trzy lata temu (Heniek (tak na imię ma mój mąż) miał wtedy dobrą posadę w fabryce, bo z niego zdolny i pracowity mechanik. Miałam lat 18, kiedy się odbył ślub. Nie wniosłam pod dach mojego męża nic, prócz młodości i uczciwości mojej, ale — kontent był z tego. Mieszkaliśmy w jednej izdebce na Powiślu i żyło się skromnie, oszczędnie i szczęśliwie, póki Heniek nie stracił pracy. W dzisiejszych czasach — to niktogo nie dziwi. Fabrykę zamknięto (łomaczyli, że z powodu braku zamówień, ale my wiemy, że to był „kant” dyrektora), zwolnili wszystkich i pewnego dnia zrana Heniek milczący i smutny wrócił do domu. Było to rok temu i od tego czasu, chociaż nie ustaje w zabiegach i chodzi wszędzie, gdzie chociaż ma cień nadziei na jakąkolwiek pracę. Niestety — daremnie! Przejedliśmy wszystkie zaoszczędzone pieniądze, sprzedaliśmy wszystko, co było do sprzedania, nawet swoje palto sprzedał wczoraj Heniek w tajemnicy przede mną. Eksmisję nam już dawno przyznali i sąd odroczył pod warunkiem, że zapłacimy, za czerwiec i lipiec, a my nietylko że na ko mornie, ale na chleb dla siebie i na mleko dla dziecka (przyszło na świat temu 11 miesięcy) nie stajemy...

Otóż tydzień temu, jeden z przyjaciół Henka — Edek, przyszedł do nas, kiedy męża nie było. Siadł przy mnie, spojrzał na mnie tak jakoś dziwnie i rzekł: „Chciałaby Pani Henkowi pomóc?”

Zerwałam się z miejsca: Czybym chciała? Jak może pytać o to! Poszłabym do każdej pracy, byle ją tylko znaleźć...

— To dobrze się składa — mówił dalej Edek — bo znajomy majster potrzebuje robotnicy do gilz...

— Panie Edku! Zaczęłam prosić, pan zna tak dawno Henka, niech mnie pan zaproteguje!

Znowu na mnie spojrzał, zmiolał papierosa w palcach, rzucił w kąt, nagle przysunął się blisko i szepnął: „Niech pan przyjdzie dziś na plac Zbawiciela! O ósmej, będę tam na panią czekał przed kościołem... Majster też będzie. Tylko Henkowi narazie nie

nie mówić! Mógłby pani jeszcze za-
bronić pracy, on, taki honorowy!



Walery Wątróbka ma głos

Żeby nie było nadużyć, zwyczajnym obywatelom tylko raz dziennie będzie wolno do banku się zgłaszać, a tronkowem dwa, bo może im zabraknąć. Wszystko wtedy się ruszy i budowa i krawcy, a już co knajpy to kokosy będą robili.

Jak ten plan wyszczególniłem swoje mu szwagrowi Piotroszczakowi, powiedział żeby to byłoby dobre, tylko nie wie gdzie znajdują się frajery, co będą chcieli w bankach siedzieć i innym wyplacać, kiedy sami mogą dostać pieniądze ile im potrzeba i na ksiuty do Młocin z dziewczynkami jechać.

Niema co mówić — racja jest, ale to nie moja rzecz. Ja swoje zrobiłem, plan dalem. Jak to przeprowadzić niech konferencja w Londynie obmyśli, bo cóż to do nagłej krwi, ja za cały świat sam jeden będę pracował?! A oni do gotowego przyjdą?! Niema tak dobrze.

Proszę panowie z Indji, Argentyny, Kanady, Litwy i szemrane warszawskie cwaniaki z Haiti, jazda do roboty, pokręcić trochę głowami, bo za to ciężką forszę bierzecie — nie za same bajflowanie językami.

A któren delegat nie może bez pyskowania wytrzymać, trzeba go do Warszawy przysłać do jednego profesora dentystry, to mu język skróci, bo widać ma za długie...

Stawny to jest profesor ten dentysta i już jednego restauratora w ten sposób od gadania oduczył. Skarżył się ten knajpiarz temu dentyście, że ma z językiem kłopot, bo mu przy robocie przeszkadza, pęta się po kamizelce i po zakąskach, a nie wszystkie goście to lubią.

Profesor zmierzył język i powiada: „Ano za długi jest, trzeba kawalek obciąć”. I obciął.

Po tygodniu przychodzi knajpiarz, ale gadać nie może, tylko gulgocze jak jendyk i pięściami odgraża.

Okazało się, że profesor bez całówki operację robił i przydużo obciął. O mały kawalek się rozeszło, ale wystarczyło, żeby z gościa regularną niemowę wystrugać.

Swoim porządkiem można powiedzieć knajpiarz miał jeszcze szczęście, bo inszych pacjentów profesora czasem prosto z operacji na cmentarz zabierają.

Jakby nie było na konferencji takiby się przydał. Delegaty bojeliby się mówić byle co i zaczęliby więcej myśleć, a może w ten deseń coś by z tego wszystkiego wyszło.

Czy nie prawidłowo zaznaczam?

Każden jeden szanowny czytelnik, wi że odbywa się jak raz w Londynie tak zwana „konferencja gospodarcza” czyli wszechświatowe pyskowanie, o tem coby tu zrobić, żeby nikt nikomu nie płacił, a żeby wszyscy byli zadowoloni i mieli forsy do cholery i trochę.

Ale widzę, że z całego tego bajerowania nic nie wychodzi. Niektóre facetki więcej nerwowe już chcą wyjeżdżać. Insi znowu przyjechali tacy co tylko patrzą komuby coś z kieszeni na grande wyciągnąć. Najechało się też sporo gości „na lipę”. Delegatów odstawiają z takich krajów, co ich wcale nie było i niema.

Jak na przykład jest jeden cwaniak z „Haiti” — wiadomo, że takie państwo tylko na prześcieradle w iluzjonie się znajduje... Drugi mówi, że ze Sjamu przyjechał — tyż lipa, bo nikt o takiej części świata nie słyszał. Po mojemu to są wszystko warszawskie kanciarze po większej części starozakonne, bo im najłatwiej dzikie narody udawać.

Ostatecznie dziwić się nie można, bo bezrobotny mortus na świecie panuje i każdy chce żyć, a conajmniej na proszonych bankietach za wszystkie czasy się nawracają.

To tyż ja się nie dziwie, tylko zaznaczam co z tego wszystkiego ma być?

Parę kilkanaście obiadów, a takżesabo kolacji opchną i na tem koniec! A tak nie można prosić Państwa. To tyż powiedziałem sobie: „Walerek ty musisz zrobić z tem porządek”.

Do Londynu nie pojedę, bo miasta nie znam, chociaż angielską gorką lubie i chorobę angielską jako małego szczeniaka przechodziłem... Więc znakiem tego obmyślenia na miejscu przy większem piwie plan co trzeba zrobić, żeby mortus minął. Poprostu, otworzyć w każdym domu bank, który będzie każdemu jednemu obywatelowi ty le forsy wypłacał, ile mu będzie potrzeba.

Oczywiście, że nie powiedziałam nic mężowi. O ósmej wyniełam się z domu i pobiegłam na plac Zbawiciela, gdzie już czekał Edek. Majster czeka na nas w restauracji! — powiedział. Poszliśmy do pobliskiego baru, gdzie Edek zaprowadził mnie do gabinetu. Czekal tam faktycznie wysoki, tęgim mężczyzna. „Pan majster!”, przedstawił Edek.

Nie będę tu powtarzała szczegółów treści rozmowy, ani przebiegu kolacji. To pewne, że chcieli mnie upić i na „zadatek” pracy... W tym wstrętnym gabinecie! Ledwo wyrwałam się z ich rąk w podartej na piersiach bluzce i koszuli. Wybiegłam nawpół przytomna na ulicę, gdzie dopadł mnie Edek i zaczął „uspakajać”. Grunt, żeby nie mówić Henkowi, a praca napewno będzie, jeżeli się zgodzę na propozycję majstra. „Propozycja” była nawet dość „wygodna”: dostanę pracę w fabryce g'ilz z płacą trzy złote dziennie, jeżeli będę dwa razy tygodniowo przychodziła do majstra (mieszka niedaleko fabryki) by uporządkować jego pokój, zmienić białiznę na łóżku itd. Rozumiałam, co miały znaczyć te „odwiedziny”, to też w pierwszej zaraz chwili z oburzeniem odrzuciłam propozycję. Ale — w domu, gdy zobaczyłam zmęczoną, wychudłą twarz Henka, gdy dziecko zaczęło płakać, gdy bezradnym wzrokiem obrzuciłam gołe ściany naszej izdebki, by stwierdzić, że nie już do sprzedania nie mamy — postanowienie moje się zachwiało.

Co czynić, panie Redaktorze?! Czy zachować cześć kobiecą drogą męczar ni męża i głodu dziecka, przed Henkiem — iść do izdebki majstra i „porządkować” na łóżku? Boję się strasznie tego kroku, boję się Edka, bo wiem, że i on będzie chciał mnie wykorzystywać, grożąc zdradą tajemnicy, boję się kompromitacji, ale boję się i głodu dla moich najbliższych!

Niktogo się radzić nie mogę, tylko Ciebie, panie Redaktorze-

Julja P.

(imię i nazwisko
wiadome Redakcji).

★

List nieszczęśliwej meżatki przytoczyliśmy bez skracań, by tempiej uwypuklić cały ogrom jej troski. Sytuacja istotnie straszna: obowiązek i wierność walczą z prawem do życia, sumienie wzdyga się przed perspektywą hańby!

Niestety nie pierwszy to wypadek, że kobieta, chcąc znaleźć pracę musi złożyć okup ze swojego ciała; takich „majstrów” i „przyjaciół” — pośredników namnożyło się dziś co niemiara. Tak w sferach robotniczych, jak i wśród inteligencji mnożą się wypadki „pouczania” młodych kobiet, że droga do pracy prowadzi przez czyjąsypialnię!

Jak ratować białe niewolnice nowych czasów przed szlakiem hańby? Jak wyrwać z rąk rozbawionych majstrów kobiety takie, jak Julję P.? Po wrócimy do tej sprawy w najbliższym czasie.

Prześwietlamy ponure tajemnice twierdzy Żyrardowskiej

Dowiedzcie się jak pracuje w Polsce robotnik!

Nie pomogą żadne próby „bielenia” — gdy prawda jest tak okrutnie czarna

W swoim czasie podziękowałem publicznie za zaproszenie na wycieczkę prasową do Żyrardowa nie chcąc brać udziału w akcji mającej na celu bielenie skandalicznych stosunków, panujących w Zakładach Żyrardowskich.

Natomiast współpracownik nasz dążył do wzięcia głownie przedziału

bez kontroli i opieki dyrektorów

gdyż w ten sposób mógł zobaczyć to, co chciał, a nie to, co mu pokazano.

Dzięki zachowaniu incognito, współpracownikowi naszemu udało się wreszcie dostać do pilnie strzeżonej twierdzy, jaką jest fabryka Zakładów Żyrardowskich.

Oto jego wrażenia:
Godzina 4 minut 45 rano. Przed bramą fabryczną od ulicy 1-go Maja przy tak zwanej tkali „Wanda” stopniowo zaczynają zbierać się robotnicy, przeważnie kobiety.

Młode, starsze, całkiem stare i zupełnie młode dziewczęta. Twarze szare, zgnębione... Rozlega się przeraźliwy gwizd syreny fabrycznej.

Wrota fabryczne otwierają się. Oczekujący szary tłum wlewa się do środka, a ja wraz z nim przedostaję się

na teren fabryki.

Dziwi mnie tylko, że portier fabryczny, który otworzył bramę, obojętnie patrzył na wcho-

dzący tłum, nie żądając „marek fabrycznych”, więc tem łatwiej przyszło mi dostać się do wnętrza.

Staję przed celem mojej wędrówki —

przedziału Inu.

Jest to olbrzymi, pięciopiętrowy szary budynek z betonu i słycać już w nim głuchy odgłos pracujących transmisji.

Przez ciężkie debowe drzwi wchodzę wraz z robotnikami. Już przy wejściu uderza mnie specyficzny, kwaśny zapach Inu; gdzie rzucić okiem, wszędzie widać pokłady drobniniego żółtawego pyłu, zalegającego korytarz i schody, a za każdym otwarciem drzwi wzbijającego się tumanami w górę.

Po szerokich schodach wchodzi na pierwszą kondygnację parterową. Po prawej stronie zwraca moją uwagę olbrzymia hala, z której dochodzą różne hałasy, ale w której nic dojrzeć nie można przez

ścianę żółtego pyłu,

wkręcającego się w nozdrza i powodującego ataki kaszlu.

Towarzyszący mi majster, uśmiecha się pobłażliwie i mówi: „Trzeba się przyzwyczaić, panie redaktorze, to człowiek nawet nie wie, kiedy kaszle, tylko jak przyjdzie do domu, to godzinami pluje żółtym kurzem”.

Po pewnej chwili wzrok mój przyzwyczaił się do żółtego tumanu i zacząłem odróżniać wynurzających się co chwila z żół-

tej mgły ludzi, zacząłem rozpoznawać maszyny i dostrzegłem dziesiątki okrągłych naczyń w formie cylindrów, napełniających się taśmą pakulana.

Jestem w pakularni, czyli jak ją tu nazywają w „grelach”, widzę tutaj

ludzi z przewiązanymi pasmem pakul ustami.

Robotnicy wyjaśniają mi, że dzięki temu przynajmniej całe paździoły nie wpadają do nosa i gardła. Wiem, że w innych fabrykach robotnicy zaopatrzeni są w specjalne respiratory, ale widocznie Francuzom żal jest wydawać pieniądze na ochronę zdrowia polskich robotników.

Na pytanie, czy to zawsze we wszystkich fabrykach jest taki pył, odpowiada mi mój towarzysz, że jest to

tylko kwestia należytej wentylacji przy maszynach.

Oczywiście, pociąga to za sobą pewne wydatki na urządzenie i utrzymanie w ruchu odpowiednich motorów, stale wyciągających za pomocą ekshaustorów pył wprost z pod maszyn, a tutaj nic nie zmieniło się od kilkudziesięciu lat od czasu jak istnieje ten budynek.

— Zresztą, kto ma się o to zatroszczyć — mówi z gorączką mój towarzysz — czy nasz dyrektor przedziału? Przecież on do fabryki przychodzi w białych rękawiczkach i

siedzi u siebie w gabinecie, gdzie kurzu nie ma.

podłoga, jak lustro, pyłku ani śladu, a chociaż żadne maszyny tam nie stoją, wentylator tam jest czynny stale.

A może Francuzi w Warszawie czy w Paryżu? Przecież oni napewno nie będą troszczyli się o nasze zdrowie.

— Za tydzień takiej pracy robotnik zarobi

15-20 złotych

i musi utrzymać z tego całą rodzinę.

Samo mydło do zmycia tego kurzu i brudu pochłania dużą część zarobku. To też każdy z nas weźmie, czy później, kończy na suchoty.

— O, niech pan spojrz na tego robotnika, już mu parę razy radziliśmy pójść do domu, ale cóż, boi się, że jak przez kilka dni będzie nieobecny, to p. dyrektor przyjmie innego na jego miejsce, a co on wtedy z sobą zrobi?

Wchodzimy na pierwsze piętro.

Towarzysz mój mówi: „Pokażę panu coś, czego się nigdy nikomu nie pokazuje, a zwiedzających fabrykę czempredzej prowadzi się na drugą stronę, zresztą sala ta jest zawsze zamknięta”.

Przez uchylone drzwi widzę olbrzymią halę, a w niej

rumosko maszyn zarządzących, zakurzonych, porożrzucanych.

— To są nasze maszyny nieczynne — mówi mój towarzysz — które mogłyby być bez wielkiego trudu doprowadzone do stanu używalności, a będąc w ruchu dałyby prace wielu, wielu ludziom, a tak marnują się i za parę lat nie będą zdadne do żadnego użytku.

To nie wszystko, na górze zobaczy pan maszyn tak zw. cienkie wrzeciona, które jeszcze nie tak dawno były w ruchu i wyrabiały cienkie gatunki przedży, niewyrabiane w Polsce zupełnie przez inne fabryki, a które obecnie w wielkich ilościach dostarczają do Polski Czesi.

Dostarczamy zarobku czeskim robotnikom, a polscy robotnicy umierają z głodu. Przykry, przejmujący do głębi widok martwych maszyn, a jeszcze bolesniejsze słowa rozżalonego dewastacyjną gospodarką Francuzów robotnika polskiego.

Przechodzimy do sali, położonej naprzeciwko — sali niedopiętej.

I tutaj uderza mnie, że całe rzędy maszyn, szczególnie pośrodku sali i w głębi, są nieczynne.

I też kurz wszędzie.

Spostrzegam, że wszędzie nad maszynami są umieszczone rury wentylacyjne, ale gdy spojrziałem w górę ogarnęło mnie zdumienie, ponieważ przekonalem się, że rury te są odłączone od głównych przewodów wentylacyjnych, przeprowadzonych pod sufitem.

Tutaj również widać

brak jakiegokolwiek troski ze strony kierownictwa o zdrowie robotnika.

Wszak niewielkim kosztem niewątpliwie można by połączyć owe rury i zapewnić robotnikom minimum higieny przy pracy.

Towarzysz mój, widząc moje zdumienie, machnął beznadziejnie ręką:

— A kto ma o tem pamiętać? Dyrektor Wojciechowski, który przesiaduje u siebie w gabinecie, a jeżeli kiedy zajrzy do nas, to tylko przez chwilę postoi sobie na progu, czy też ten jego zastępca, Francuz. A czy takiego Francuza obchodzi co zdrowie polskiego robotnika?

— Zwracać p. Wojciechowskiemu zbyt często uwagę niebezpiecznie, bo mówi wtedy: „Niedobrze panu jest, proszę, wolna droga, na pańskie miejsce bede miał stu”.

I to prawda, to też każdy się dzi cicho, choćby i w kurzu.

Lepiej umrzeć po wielu latach na suchoty, niż teraz z głodu.

Wchodzimy na drugie piętro. Uderza mnie dziwnie nieznośny, tropikalny wprost upał.

Snujące się po korytarzach kobiety są

prawie zupełnie rozebrane.

Wchodzę na lewo do sali i przez dłuższą chwilę nie mogę nic dostrzec poprzez obłoki pary, cuchnącej kwaśnym, a raczej zgnitym odorem Inu.

Znajduję się w sali praśnic. Chociaż jestem lekko ubrany w ubiór robotniczy, ale po wejściu w głąb sali już po krótkiej chwili czuję, że jestem kompletnie mokry, pot strumieniami płynie mi z czoła.

Gorąco i wilgotno zarazem,

pluca nie mogą złapać powietrza.

Towarzysz mój przygląda mi się bacznie i mówi: ot, widzi pan, w jakich warunkach kobiety muszą pracować.

Na nogach muszę trzymać się mocno, jak na ślizgawce. Kamienna posadzka pokrywa grubą warstwą dziwna maź lepka, obrzydliwa i nie pozwala utrzymać się na nogach.

Z podziwem patrzę, jak szybko naprawdę boso, związają się kobiety w jedną i w drugą stronę, nieustannie przechadzają się wzdłuż maszyn i co chwila z dziwnym niepokojem oglądają się to przed siebie, to za siebie i nawiązują zerwane nici.

Rece do ramion mają

pokryte brudem.

Jedna z kobiet, pokazując swoje ręce w stawach zgrubiałe i niekształtne, mówi:

— Pan myśli, że to może brud z mojej winy, nie, proszę pana,

to brud z przedży, ale niech pan spojrz.

Zatrzymała młoda dziewczynę i pokazała mi jej ręce, pokryte drobnymi wrzodzikami.

— To każda z nas przejdzie mu si, ze Inu, gorąca i ze wszystkie go razem. To jeszcze najmniejsza dolegliwość, choć z trudem po powrocie do domu człowiek z siebie to zeskrobie i zmyje.

— Ale gorzej, jak z tej pracy w tem piekle gorącym zacznie człowiek łamać po kościach

przecież ja jestem młoda

mam trzydzieści pięć lat, a już rękę zginać nie mogę...

Tutaj to my mamy jeszcze znośnie, ale na górze to musza robić na czterech maszynach. Jeszcze za życia Koehlera poprzerabiali to.

Idziemy na górę. Znajduję się na trzecim piętrze.

Tutaj znowu sala praśnic, ale są one jakieś większe, maszyny te są specjalnie przerobione tak, żeby jedna kobieta zamiast na dwóch stronach robiła na czterech.

Upał i smród ten sam, co na drugim piętrze.

czu to tak musi być.

Zapytuje towarzysza i otrzymuje odpowiedź: — Pan dyr. Wojciechowski mówi zawsze, że on był w Anglii i widział tam fabryki, więc zapewnia inspektorów pracy i innych panów, że tam jest gorzej...

— Ale to nieprawda! Mam kolegów, co wyjechali stąd i pracują w Stradomiu, w Bielsku, w Toruniu i od nich wiem, że tamtejsze fabryki mają odpowiednią wentylację zaraz przy maszynach.

To tylko w Żyrardowie taka mordownia, gdzie indziej tego nie ma. Rozumiem, że dla wentylacji kosztuje, a pan dyrektor przedziału

nie chce narażać Francuzów na wydatki.

Zresztą, jak mówią, ma on tanie i od tego, co zaoszczędzi na placach robotników.

Wychodzę na korytarz prawie zemdlony.

Idę jeszcze na czwarte piętro i tam widzę w olbrzymiej hali śliczne maszyny, przeznaczone do wyrobu cienkich numerów — wszystkie nieczynne, gdzieś w kącie kręca się wrzeciona. To jest jeden „suchy system”.

Na trzecim piętrze pokazują mi oddział, gdzie pracują maszyny „Arundeł” młoda dziewczyna

na biega od szpindla do szpindla, zarabia

12-15 złotych na tydzień

i to nie zawsze.

Kiedyś robotnice tego działu zarabiały więcej, ale jeszcze za życia Koehlera przychodził tutaj inż. Rumpel, przyglądał się i powiedział, że robotnice z mało wyrabiają umyślnie, żeby wyrobić sobie więcej akord. Po każdej takiej wizycie fabryka obrywała płace robotnic.

Po śmierci Koehlera na pewien czas przycichł, ale teraz znowu częściej zaczyna zjawiać się, a robotnicy nie dobrze z tego sobie nie wróżą.

Zatrzymuję się na chwilę jeszcze raz na drugim piętrze i zapytuję jednej z robotnic, ile zarabia.

— Jak tydzień wypadnie 12-15, czasem 20 zł., zależy jaką przedzę robię. Dawniej zarabiałam więcej, ale teraz poobrywa li nam płacę i poprzerabiali ceniki. Najgorsze to, że teraz wyplacę dostaje raz na miesiąc, a obliczają ją w kantorze tak mądrze, że ja nigdy nie wiem, czy dostałam tyle, co mi się należy.

Naprzekład obliczam sobie, że zarobiłam 18 zł. tygodniówki, a dostaję tylko 15 zł.

Towarzysz mój nagli. Już zbliża się godzina dziesiąta, może nadejść dyr. Wojciechowski, a chociaż i tak tutaj rzadko zagląda, lepiej uniknąć niepożądanego spotkania.

— Nie chcąc narażać mego towarzysza, szybko przechodzimy drugą salę niedopiętej na trzecim piętrze i suszarnie oraz niemiernie na czwartym piętrze.

W suszarni panuje gorąco, choć przykre, ale już nie tak za bóje, jak u przadek, a w niemierni są już znośne warunki pracy.

— A teraz pokaże panu całą fabrykę z lotu ptaka.

Wchodzimy po stromych schodach i wydostajemy się na dach. Mam wrażenie, że jestem na dole, gdyż idę po grubym żwirze. Dookoła widzę wszys-

kie budynki fabryczne rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni; u stóp moich rozciąga się widok rzadko widziany —

może dachów.

Towarzysz mój dodaje:

— Szkoda tylko, że to wszystko tak niszczy, wszystkie dachy są dziurawe, dawno niere-montowane. Jak deszcz pada, to robotnicy nad maszynami podstawiają płachty. Ma to miejsce szczególnie w bielniku.

Majster zażądał od inż. Rumpela do załatwienia bodaj największych dziur 500 rołek papy.

— Za duży wydatek, powiada p. Rumpel i dał polecenie wydania tylko 50 rołek, lecz majster na to odpowiedział, że w takim razie lepiej wcale nie ruszać, bo jak się zacznie gwoździe wymować, to na dziury po nich nie starczy 50 rołek.

Niespostrzeżony przez dyrektora fabryki opuszczam mury Zakładów Żyrardowskich z uczuciem niesłychanego przygnębienia i oburzenia, że pozwala się ludziom pracować, a właściwie

zabijać się co godzinie w tak strasznych warunkach,

które gdyby nie nieludzkie wprost skapstwo właścicieli, obojętnych na życie i zdrowie robotników, niewielkim kosztem można byłoby uczynić znośnymi, a przynajmniej nie zagrażającymi zdrowiu i życiu tysięcy robotników.

Czy doczekają się oni kiedy, że przyjdzie ktoś i położy kres ich niedoli?

Czy stosunki i wpływ spekulantów żyrardowskich okazały się silniejsze od nakazu sumienia, humanitaryzmu, prawa i ochrony współobywateli?

Kiedyś wszak musi się to skończyć a im prędzej to nastąpi, tem będzie lepiej i dla Państwa i dla społeczeństwa polskiego.

Generalny dyrektor Żyrardowa w stanie oskarżenia

W starostwie w Grodzisku dnia 13 lipca odbędzie się rozprawa przeciwko generalnemu dyrektorowi Zakładów Żyrardowskich, Francuzowi Vermerszowi, pociągniętemu przez starostwo do odpowiedzialności karnej z art. 59 kodeksu karnego za złośliwe wstrzymanie wypłat pracownikom.

Grozi mu kara aresztu do trzech miesięcy lub grzywny do trzech tysięcy złotych.

Przypominamy, że za podobne przestępstwo skazano niedawno po 3 miesiące aresztu trzech dyrektorów kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim.



Gdy na wycieczkę uzostawia się obiad, młodo go spożyć przy dźwiękach patafona.

Tajemnice toru wyścigowego

NIEOCZEKIWANY SPADKOBIERCA

Po dwóch godzinach lotu samolot sanitarny znalazł się nad Warszawą. Pilot zatoczył nisko koło nad lotniskiem i po chwili wylądował. Do białego metalowego ptaka, oznaczonego czerwonym krzyżem natychmiast podjechała karetka pogotowia prywatnego.

Lekarz niemal w biegu wyskoczył i podszedł do kabiny.

Właśnie sanitariusz trzymając za rękę Orłowskiego sprawdzał puls. Na tych samych noszach, na których odbył podróż napowietrzną przeniesiono go do samochodu sanitarnego, który niezwłocznie ruszył w stronę znanej lecznicy prywatnej.

W gabinecie naczelnego lekarza tej lecznicy zebrali się już wezwani telefonicznie co wybitniejsi lekarze. Natychmiast przystąpiono do badania Orłowskiego. Lekarze byli zgodni co do jego stanu. Stwierdzili, iż uda się utrzymać go przy życiu pod warunkiem jednak, że będzie on pozostawał w lecznicy pod stałą opieką lekarza i że nie będzie zajmować się, żadnymi sprawami, które mogłyby ujemnie wpłynąć na jego stan nerwowy.

Lekarze orzekli także, iż utrata mowy jest chwilowa.

Rita, która towarzyszyła cały czas Orłowskiemu aż do lecznicy dopiero popołudniu wyszła na miasto i rzecz prosta natychmiast udała się do swego mieszkania. Znalazła je zamknięte i opuszczone. Służąca pozostając w nieobecności swej pani udała się do krewnych, zlecając opiekę nad mieszkaniem dozorczy domy.

Dozorca wręczył także Ricie cały stos korespondencji, wśród której szara kartka bez koperty zwróciła jej specjalne zainteresowanie. Było to wezwanie w charakterze oskarżonej na rozprawę sądową.

Wśród dalszych listów natrafiła na pismo od adwokata, w którym ten zawiadamiał ją iż śledztwo przeciwko niej dało podstawę do sporządzenia aktu oskarżenia i pociągnięcia jej do odpowiedzialności razem ze studentem Kosmalą. Artykuł, który mówi o nielegalnym handlu i stosowaniu narkotyków przewidywał surową karę aż do dwóch lat więzienia.

Rita spojrzała na datę. Do rozprawy pozostawało jej jeszcze około dwóch tygodni. Miała więc jeszcze czas, aby bliżej zajmować się tą sprawą. Postanowiła natomiast udać się natychmiast na tor, aby zobaczyć się z Matraszem i objaśnić w posiadanie stajni Orłowskiego.

Znudzony długotrwałą bezczynnością zarówno trener jak i personel stajni powitał

ją niemal entuzjazmem. Jeden tylko Matrasz trzymał się z daleka. Rita po wydaniu wstępnych dyspozycji natychmiast zwróciła się do niego.

— Cóż to mój drogi okazujesz taką obojętną minę. Gotowa jestem przypuścić, że nie obchodzę cię już wcale. A może ty zakochałeś się w jakiejś pięknej kobiecie?

— Niech pani nie drwi sobie ze mnie. Nie wiem, czem zasłużyłem sobie na to, iż stale dokuczają mi pani.

— Skoro uważasz, że robię ci tem przykrość, możemy o tem nie mówić, przynajmniej w tej chwili. Powiedz mi tylko, co słychać u was na torze?

— Czy dostała pani zawiadomienie o rozprawie sądowej?

— Tak, dostałam i nie bardzo wiem, co ma ono znaczyć — kłamała w żywe oczy.

— Ja byłem już badany w tej sprawie kilka razy jako świadek. Konieczne chciano uzyskać odemnie zeznania, przeciwko pani, ale ja ich nie złożyłem. O ile jednak wiem, to niezależnie od sprawy sądowej organizują tutaj na panią jakiś sąd ze strony towarzystwa. Nie rozumiem wprawdzie na jakiej podstawie, ale to nie moja rzecz. Pani napewno doskonale będzie się umiała obronić sama.

— Bardzo chciałabym, żebyś zebrał wszystkie informacje, dotyczące toru i powiedział mi je dzisiaj wieczorem. Czekam na ciebie w domu około godziny 8-jej wieczorem.

— Przyjdę napewno.

Rozmowa z trenerem okazała się więcej jeszcze skomplikowana.

— Proszę pani — mówił z należnym szacunkiem. — Towarzystwo ma coś przeciwko pani i ostatnio nawet mówiono mi z komisji sędziowskiej, że należy się spodziewać ogłoszenia komunikatu, pozbawiającego panią prawa zajmowania się końmi p. Orłowskiego. Poza tem wynikła jeszcze jedna kwestja. Zaraz po wyjeździe p. Orłowskiego zgłosił się tutaj pewien młody człowiek, dopytując się o swego, jak mówił, wuja. Młodzieniec ten dowodził, iż jest krewnym p. Orłowskiego i że wobec jego wyjazdu on chciałby znaleźć jakieś zajęcie w stajni. Nawiasem dodał, iż liczy na stanowisko kierownicze, a kazał się domyśleć, iż na wypadek śmierci p. Orłowskiego jemu z tytułu dziedzictwa przypadnie cały majątek naszego pana. Rzecz prosta, że ja bez porozumienia się z panem Orłowskim no i z panią niczego nie mogłem przedsięwziąć. Kazałem mu przyjść za kilka dni, zjawił się rzeczywi-

ście wczoraj. Kiedy mu zakomunikowałem, że p. Orłowski jest ciężko chory, że utracił władzę w nogach i mowę, młodzieniec ów, co mnie bardzo zdziwiło, nie okazał żadnego żalu, a nawet przeciwnie, wyglądał, jakby był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Dopytywał się tylko ciekawie, kto wobec choroby pana naszego obejmie zarząd stajni, a gdy mu powiedziałem, że pani dawniej już miała plenipotencje, rzekł:

— To się jeszcze zobaczy. To jest jeszcze rzecz do omówienia. Nie wiadomo, czy mój wuj dzisiaj potwierdzi upoważnienie dla pani Rity von Deloff.

Nie miałem na to innej odpowiedzi, jak kazać mu przyjść wtedy, kiedy pani będzie u nas. Niech się osobiście z panią porozumie.

— Kiedy i o której godzinie ma być ten młodzieniec?

— Tylko go patrzeć.

Istotnie nie skończyli jeszcze rozmowy, gdy ukazał się koło stajen młody mężczyzna. Z wyglądu był to typowy „lalus“ wielkowiejski.

Przesadnie modne ubranie opinało jego figurkę bardzo dokładnie, jaskrawy krawat rzucał się w oczy już z odległości kilku metrów, przystrzyżone wąsiki i w szpic obcięte baczki zdradzały człowieka, dla którego jedynym marzeniem jest, aby był fotogeniczny i podobny do któregośkolwiek z popularnych artystów filmowców. Jednym słowem taki warszawski Adolf Menjou.

Trener bez ceremonji skinął nań czapką.

— Pan pozwoli, oto jest pani Rita von Deloff.

— Jestem Waldemar Ostoia - Bereziński — rzekł pompatycznie młodzieniec, całując w rękę Rite.

— Bardzo mi przyjemnie, powiedziała zimno piękna kobieta, mierzając go od stóp do głów.

— Mój kochany wujaszek niewątpliwie mówił pani o mnie?..

Rita szeroko otworzyła oczy i rzekła ze zdziwieniem w głosie:

— To dziwne, nietylko, że pan Orłowski nie mi nie mówił o pani, ale wogóle kilkakrotnie zaznaczył dobitnie, że niema żadnej rodziny.

Młodzieniec nie spieszył się tem i odpowiedział:

— Jakże to brzydko ze strony mojego wujaszka.

(Dalszy ciąg jutro).

W. FERNANDEZ FLORES

Dlaczego mąż cię zdradza?

W owym czasie nie myślałem jednak o tem. Kochałem sztukę i zdawało mi się, że sława jest czemś więcej, niż słowem bez treści. Ożeniłem się z miłości i pragnąłem, aby żona moja była mi towarzyszem, który, nie tracąc uroku kobiecości, będzie mnie rozumiał, radził mi i podzielał mój sposób myślenia.

Zdaje mi się, że nikomu w chwilach słabości nie potrzeba tak bardzo podpory, jak artyście. Żądza doskonałości, walka ze sposobami znalezienia artystycznego wyrazu, szczytne i dreczące dążenie do prześcignięcia samego siebie, powodują szaloną depresję. Ileż to razy — komuż z pisarzy nieznanne są takie chwile? — Uważałem ze wyczerpaniem się, skończyłem i wydawało mi się, że fantazja moja i wrażliwość niezdolne są do wyrażenia w najbarwniejszych bodaj wyrazach banalnej równie myśli?

Marzenia opuszczały mnie wówczas i odczuwałem tylko gorycz niemocy. W takich chwilach najlepszym lekarstwem dla twórczego umysłu jest tkliwy głos kobiecy. Kochająca, pełna wiary kobieta, ożywia nas, — wyśmiewając nasze wątpliwości. Jej gorejąca wiara staje się, jak zarzewie, które roznieca nanowo ognisko naszych złudzeń. Płomień natchnienia znów oświetla naszą duszę.

Pragnąłem, aby Elwira była dla mnie taką kobietą. Nie ludiłem się, co do jej wrażliwości na rzeczy sztuki, miałem jednak nadzieję, że będę mógł ją rozwinać, opierając się na wycuciu piękna, które posiada każda kobieta.

Jej pierwszej pokazałem mą powieść „O Zachodzie“. Ale dla niej wszystko po za dialogiem było nudne. „Wyrzuc te proze“, zwykła była mówić, przyczem prozą nazywała opisy przyrody lub charakterystykę postaci, każdy wogóle ustęp, liczący więcej niż osiem lub dziesięć wierszy. Po przeczytaniu pierwszych rozdziałów, zapytała:

— Chcesz, abym ci powiedziała szczerze, co o tem myślę?

— Naturalnie.

— I nie obrazisz się na mnie?

— Daję ci słowo honoru, że się nie obrażę.

— A więc nie podoba mi się, że bohaterka ma na imię Hipolita. To nie jest imię odpowiednie dla bohaterki powieści.

Po pewnym czasie przeczytałem jej dalsze rozdziały.

— Ależ to historia naszych sąsiadów, Juana Martineza i jego żony — wykrzyknęła zachwycona. — Nie zaprzeczaj, są doskonale uchwyceni.

Ani przez chwilę, pisząc powieść, nie myślałem o banalnej zdradzie małżeńskiej, ani Martinezie. Nie chciałem zaprzeczać mniemanej domyślności mej żony. Ostatnie rozdziały powieści, gdzie mowa jest o okrucieństwach, jakich dopuszcza się bohater na dzieciach swoich, wskutek niepewności, co do ich pochodzenia, stały się przyczyną naszych pierwszych niesnasek.

— Martinez nie zrobił tego — zarzuciła mi żona poważnie.

— Pewnie, że nie — potwierdziłem.

— A więc kto to zrobił?

— Nikt... Mój bohater... Zmyśliłem to wszystko.

— Jako — zauważyła zdziwiona — nie widziałeś nigdy nic podobnego i nikt ci tego nie opowiedział? Sam to wymyśliłeś?

Masz takie straszne pomysły? Potrafisz wymyślić takie straszliwe meki dla niewinnych dzieci?

Moje zdumienie nie miało granic.

— Ależ Elwiro! — wyjąkałem.

Żona zaczęła rozpaczliwie płakać:

— Boże mój! Boże! Jakaż jestem nieszczęśliwa! Nigdy nie byłabym pomyślała, że jesteś zdolny do takich rzeczy. Nie znałam cię wcale dotychczas! Biedne nasze dzieci!

Zwróciłem jej uwagę, że nie mamy dotychczas dzieci, i, że jeżeli będziemy je mieli szczęśliwie, nie będę naśladował bohatera mojej powieści, po pierwsze dlatego, że jestem człowiekiem normalnym, a powtóre, bo nie będę miał powodów do wątpliwości, które dreczyły męża Hipolity. Uspokoila się napozór, ale w długi czas po ukazaniu się książki rzekła mi kiedyś, że pewna bardzo stara i bardzo tęga, więc napewno mądra dama zawyrokowała, iż moralność człowieka, który potrafi coś podobnego wymyślić, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Powiedziała dosłownie „Może mi pani wierzyć, że artyści, to ludzie bardzo niepokojący“.

Powieść moja spotkała się z ogólną obojętnością. Wiecie państwo, jak trudno jest w Hiszpanji zdobyć uznanie literackie. Publiczność nie czyta a krytyka, która poświęca całe szpalty omówieniu rewji w Maravillach, książkami nie interesuje się zupełnie. Moja żona nie rozumiejąc, jakie ja żywiłem nadzieje, oczekiwała od ukazania się powieści nagłej zmiany w naszym życiu. Kiedy okazało się, że nasze skromne życie nie zmieniło się ani trochę, przyszła do wniosku, że miała rację, uważając, iż „ta literatura“ nie ma żadnego sensu.

Pewnego wieczora weszła do mego gabinetu i opierając się o biurko, na którym pisałem, zapytała:

— Co robisz, Fabianie? Piszesz nową powieść?

— Tak jest.

— Znow nową powieść?

Roześmiałem się, bo pytanie to zostało wypowiedziane z tak widoczną troską, jakgdyby patrzyła, jak przegrywam pieniądze, potrzebne na utrzymanie, kończę butelkę komiaku lub oddaję się jakiemuś przykremu zboczeniu.

— Fabianie — powiedziała, bo mój dobry humor dodał jej odwagi — muszę ci coś powiedzieć. Mąż mojej siostry kupił magazyn od spadkobierców Gutiereza. Co ty na to?

— Ach! — zawołałem. — Kupił ten magazyn doskonały interes!

— Więc i ty tak uważasz? — powiedziała z zadowoleniem. — Rzeknawicie, rodzina Gutiereza wycofuje się z niego z majątkiem. Tak samo i zarządzający. Wobec tego jednak Joachim niema kierownika. Trudno znaleźć człowieka, do którego można mieć całkowite zaufanie. Myślę też, że gdybyś zechciał objąć tę posesję, oni byliby ogromnie zadowoleni.

— Ja?

— Fabianie — powiedziała pieszczotliwie, — mamy syna. Życie jest drogie. Dom pochłania moc pieniędzy. — „Ta twoja literatura“ to rzecz bardzo piękna, ale nie praktyczna.

— Czy tobie lub dziecku brak czegoś?

— Broń, Boże! Skąd znowu! Jesteś bardzo dobrym dla nas i wiesz, jak cię kocham. To też proponują ci tę zmianę or-

jentacji życiowej raczej ze względu na ciebie samego. Jeżeli zajmiesz się interesami, zdobędziesz w przeciągu dziesięciu lub piętnastu lat duży majątek, a te twoje historie nie dadzą ci nic.

Zaniemówiłem.

— Jednak odezwałem się wreszcie — ja nie mam zupełnie zmysłu do interesów. Wiem o tem napewno. Nie będę miał powodzenia a oprócz tego męczyć mnie będzie świadomość, że poświęciłem najdroższe swe marzenia.

Żona nie dała tak łatwo za wygraną, próbowała mnie przekonać. Długośmy rozmawiali. Gdy wyszła z pokoju, nie mogłem pisać. Czulem się zniweczony, zdruzgotany. Słowa jej zrodziły we mnie niepewność, zapytywałem samego siebie, czy nie poświęciłem życia swego zarozumiałym i śmiesznym dążeniom w zawodzie, do którego nie mam zdolności. Przez całą tę noc męczyła mnie depresja. Doszedłem do przekonania, że prawdziwym zadaniem życiowym szanującego się człowieka, jest nie myślenie jakichś fantastycznych historii lecz zarządzania poważnym interesem, jakim jest firma Joachim Slavador, poprzednio Gutierrez i spółka.

Nazajutrz nastąpiły szczęśliwie dwa wydarzenia, które zapoczątkowały moje literackie sukcesy. Akademia udzieliła mi nagrody i „Teatro Espanol“ przyjął mą sztukę, którą na dość długo przedtem złożyłem w dyrekcji. Wpadłem do domu szalony z radości.

— Wystawią mnie w Espanol! Otrzymałem nagrodę!

— Nagrodę? Jaka nagrodę? Może jakiś ładny kwiatek?

Śmiałem się ze szczęścia.

— Nie, nagrodę Akademii.

— Ileż to jest?

— Dwa tysiące peset.

Ucałowała mnie z dobroliwą pobłażliwością, z jaką matki przyjmują wybuchy radości swych synów, wywołane jakąś błahą przyczyną. Rzekła jednak wdychając:

— I pomyśleć, że mógłbyś mieć co dwa miesiące taką „nagrodę“! ze swoich zarobków.

Na zakończenie, drodzy przyjaciele, powiem, że kocham moją żonę, która nie ma innych wad, ponad te, że mnie nie rozumie i nie podziela mych dążeń. I jeżeli zdradziłem ją wiele razy, to dlatego, że szukałem duchowej łączności, której mi ona dać nie mogła. Dla pisarza, któremu los zesłał czytelników, nie jest rzeczą trudną. I ja, jak wy, moi panowie, nie poczuwam się do winy. Żona moja nie wie o moich zdradach i jest szczęśliwa. Nie czyta moich powieści, przyznaje tylko, że powiodło mi się z „tą manją pisania“ i że zarabiam prawie tyleż, co zarządzający magazynem firmy Joachim Slavador. Uspokoila się też, co do mego ojcowskiego postępowania. Czasami sama zachęca mnie nawet do pisania. Wczoraj naprzykład pokazała mi okropne tłumaczenie książki „Filipe Dervley“, które właśnie skończyła czytać i powiedziała takie pochlebne słowo:

— Może i ty z czasem napiszesz coś równie ładnego! Spłakałam się, czytając. Jeżeli nie znasz tej powieści, to ci ją pożyczę, ale nie zarzuć jej, bo może ją jeszcze raz przeczytam. Jeżeli tylko będę miała czas.

Dalszy ciąg jutro

Jak w państwie walki z religią palą ludzi po śmierci

Nekrologi - Cmentarze - „Msza cywilna” - Krematorium - Grób honorowy w murze Kremlu

Ustrój sowiecki oraz etyka komunistyczna, hołdujące matrijalizmowi i

nie uznające prawie życia duchowego,

jeśli chodzi o podejście religijne do tego lub innego zagadnienia, dotychczas walczą o nowe formy nie tylko obrządków, lecz odwiecznych zwyczajów.

Zniesienie wpływów religii, ostra walka z nią i administracyjny terror przeciwko niej, wyrugowały ten czynnik z zewnętrznego życia. Religia już nie odgrywa w Sowietach wielkiej roli w życiu człowieka ani na początku jego istnienia, ani też u kresu wędrówki.

Śmierć człowieka w Sowietach uważana jest urzędowo za „skończoną pracę ku dobru społeczeństwa”. Kult zmarłych, stworzony przez chrześcijaństwo, w Sowietach nabral

specjalnego znaczenia.

Komunizm stale pozujący na nieomylną religię proletariacką, postanowił skorzystać z dorobku 20-letniej kultury.

Mimo dość prozaicznego stosunku wobec śmierci, przywódcy komunizmu rosyjskiego stworzyli z niej zewnętrzny parawan wdzięczności dla umarłego i ten parawan, rozkwiecany wszystkimi barwami tęczy, zasłania wiele tajemnic rzeczywistego życia i przyczyn śmierci.

Ze szczególną opieką partja komunistyczna odnosi się wobec pamięci swych zmarłych członków. Zasłużeni, odznaczeni i znani dzia-

łacze zawsze mogą być pewni, iż co, jak co, ale

pogrzeb będą mieli wspaniałym. Jedyną troską niejednego z kandydatów na tamten świat jest dowiedzenie się o tem, gdzie go pochowają. Zaszczycem dla kandydatów do wiecznego spoczynku jest upewnienie, że zostaną pochowani w murze historycznego Kremlu. To też najbardziej uprzywilejowani, najbardziej zasłużeni dygnitarze zawsze wiedzą o swym losie po śmierci.

Śmierć dygnitarza, czy zasłużonego obywatela obwieszcza się przez urząd, do którego należał nieboszczyk. Po ukazaniu się krótkiej notatki o zgonie, krewni, znajomi, współpracownicy mają prawo zamieścić w pismach nekrolog lub ogłoszenie żałobne. Jedyne zamożni oraz znani działacze mają prawo być no śmierci „ogłoszeni” na pierwszej stronie pisma. Reszta ma przydzielone miejsce

na ostatniej stronie

pisma pomiędzy ogłoszeniami o odstąpieniu lub zamianie mieszka-

nia lub zgubieniu dowodu tożsamości.

Zwykli obywatele grzebani są na cmentarzach przedwojennych. Para wynędzniałych szkap, czarny karawan i sosnowa, najczęściej nie pomalowana trumna świadcza, że życie skończył zwykły szeregowiec, szary obywatel.

Wystawianie krzyża na cmentarzu lub udział duchownego

jest źle widziane.

Krewni będą posadzeni o sprzyjanie kontrrewolucji lub o nadmiar dochodów, wobec czego mogą być zrujnowani przez podatki państwa.

Cmentarze obecnie już nie są podzielone według wyznań. Są ogólne i pod względem zakupu miejsca bardzo dostępne, a

czestokroć bezpłatne.

Stolica komunizmu pod tym względem stanowi przykład.

Zasłużeni działacze chowani są na cmentarzu b. klasztoru „siostr Panienek” w pobliżu Moskwy. Spoczywają tam robotnicy, zasłużeni przed rewolucją udziałem w ruchu

wolnościowym. Tam też pochowani kilku wojskowych b. wyższych oficerów carskich, którzy brali udział w organizowaniu armii czerwonej i walkach po stronie bolszewickiej.

Na cmentarzu tym pochowany jest we wspaniałym grobowcu słynny w czasie wojny

gen. Brusilow.

tajny doradca źle obeznanych na początku rewolucji ze sztuka wojowania dygnitarzy: Trockiego, Woroszyłowa, Stalina i innych.

Dygnitarze i wyżsi członkowie partji chowani są w murach Kremlu. Utafił się zwycięża, że wszyscy wybitni czołowi komuniści nigdy nie są chowani tak, jak szary tłum. Dla nich istnieje

wspaniałe krematorium,

zainstalowane w gmachu po-klasztornym opactwa Dońskiego. Gdy zmarły dygnitarz zostanie włożony do trumny w domu, natychmiast przybywają poczty sztandarowe instytucji, w których on pracował. Przed trumną natychmiast zaciąga się warte i tak trwa przez jeden — dwa dni, w czasie których składa się wieńce i kondolencje.

Po ustaleniu terminu pogrzebu i rozpisanu uroczystości pogrzebowych następuje przewiezienie zwłok do krematorium. W oznaczonej ściśle porze wszyscy biorą udział przybywają do sali, gdzie według zawczasu ustalonego nazwiska następują przemówienia. Po przemówieniach —

„msza cywilna”,

polegająca na odśpiewaniu ustalonej ilości zwrotek pieśni rewolucyjnej „Miedzynarodówka”. Im więcej jest zasłużony dygnitarz, tem więcej zwrotek i tem dłużej się śpiewa.

Żaden dotychczas nie był „opiewany” 6 zwrotekami. Tego może doczekać się jedynie Stalin.

W czasie godzinnego spalania się zwłok, nikt sobie nie przeszkadza i wszyscy uczestnicy

robią co im się żywnie podoba.

Przeważnie palą i dalej gadają. Ani słowa o tym, którego resztki trawi ogień.

Gdy inżynier — kierownik zakładu oświadcza, iż technika dokonana swego dzieła, wszyscy znów przychodzi do sali. Kilku woznych zakładu wnosi na wspaniałym karawanie przenośnym

urnę z popiołem.

Wówczas najstarsi i zasłużeni biorą karawan na ramiona i pogrzeb kieruje się przez miasto ku miejscu wiecznego spoczynku.

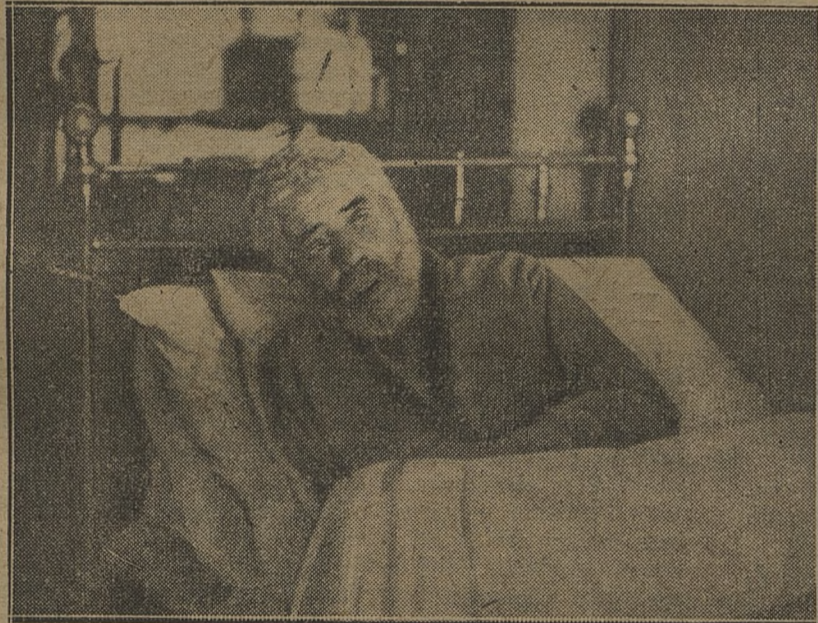
Jeżeli w pochodzie biorą udział dygnitarze z Kremlu, to urna samochodem przybywa do Kremlu, skąd dopiero pomiędzy szeregami rozstawionych oddziałów G. P. U. pogrzeb postępuje w kierunku murów. Tak ostatnio chowano babkę komunizmu Klare Cetkin.

Spalanie nieboszczyków Sowietów zaczynają wprowadzać we wszystkich miastach. Droga tą zamierzają oni oszczędzić dziesiątki tysięcy hektarów ziemi dla potrzeb żyjącej ludności.

Wyeksmitowany starzec

„Mieszkanie” w bramie domu

Już 5-ty dzień i piątą noc wyeksmitowany przez nieubłaganego mogła zaopiekować. Straszny obraz!... Apelujemy do



kamienicznika 63-letni Ch. Frydman spędza w... bramie domu przy ul. Stare Miasto 28 w Warszawie.

Sparaliżowany człowiek nie ma bliższej rodziny, którąby się nim

urzędu opieki społecznej o zajęcie się tą sprawą. Widok sparaliżowanego starca pozbawionego opieki jest dla mieszkańców Starego Miasta smutną sensacją.

—):*(—

Oszczędzamy coraz więcej

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, a także i liczba oszczędzających w PKO wykazują dalszy bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 11,603,538 zł., osiągając na dzień 30.6 1933 stan 427,154,660 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 454,348,467.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu miesiąca czerwca P. K. O. wydała 22,987 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30.6 1933 — ogólną liczbę 1.007.896 książeczek, łącznie zaś z książeczkami, pochodzącymi z waloryzacji 1,042,263 książeczek.

Adolf Hitler



w. złośliwej karykaturze

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Nędza wśród dróżników szosowych

Zarabiają grosze -- ale i tych im nie wypłacają...

Szanowna Redakcjo.

Największą bolączką trapiącą obecnie ogół dróżników szosowych jest to, że nie otrzymują oni regularnie należnych im bardzo skromnych pensji. Obecnie wytworzyła się taka sytuacja, że dróżnicy opłacani z funduszków państwowych

nie otrzymali należnych im pensji za przepracowane 5 miesięcy.

W sprawie wypłacenia zaległych pensji Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Dróg Kołowych interwenjował kilkakrotnie w Ministerstwie Komunikacji i w Dyrekcjach Robót Publicznych, oraz ostatnio wysłał dwa memoriały jeden do Pana Prezesa Rady Ministrów, a drugi do Patrona Związku Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jednocześnie pragniemy poinformować za pośrednictwem prasy ogół obywateli o obecnym katastrofalnym położeniu dróżników szosowych.

Wskutek niewypłacania regularnego pensji miesięcznych ogół dróżników

przymiera mówiąc bez przesady głodem wraz z rodzinami.

Właściciele sklepów, którzy kiedyś dawali artykuły pierwszej potrzeby dróżnikom na kredyt, obecnie kredytu nie chcą udzielić, ponieważ za towary brane pięć miesięcy temu nie otrzymali należności.

Głód już króluje w rodzinach dróżniczych, dróżnicy pracują na szosach jedynie z konieczności, ponieważ żadna praca nie może być wtedy dobrze wykonana, kiedy ojców rodzin

sam głód musi myśleć o tem co dać jeść rodzinie

i skąd wziąć pożywienie.

Zwracam się tą drogą do Pana

Czerwony kur

Z Bielska donosi (H):

Wczorajszego przedpołudnia powstał groźny pożar w zabudowaniach gospodarczych Zofii Sojkowej w Bierach koło Jasienicy. Szalejący żywioł z niezwykłą szybkością objął dom mieszkalny, a następnie przerzucił się na sto dole, zamieniając obydwie budynki w zgłiszczca. Straty są znaczne. Przyczyny pożaru nie zdołano ustalić.

Czarna śmierć górnika

Na pokładzie „Schutzmann“ kop. „Gothard“ w Orzegowie miał miejsce śmiertelny wypadek. Ładowacz Maksymilian Stanik przy wsiadaniu na lokomotywę, zacerpił o brzeg chodnika, wskutek czego upadł na wznak tak nieszczęśliwie, że doznał złamania kręgosłupa.

Przewieziony natychmiast do szpitala, Stank zmarł.

Pogoda

Polesie, Wołyń, Podole, Małopolska wschodnia, Śląsk, Podhale i Tatry: Najpierw chmurno i miejscami możliwy deszcz, potem stopniowo polepsza się stan pogody. Ciepło. Słabe, naje wiatry z kierunków północnych. Pozostałe dzienne: Pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkim. Ciepło. Słabe wiatry miejscowe.

Dla Warszawy: Pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym lub niewielkim. Ciepło.

Ministra Komunikacji z apelem: Panie Ministrze, dróżnicy, członkowie naszego Związku wiedzą, że na całym świecie panuje kryzys, i

że ogólnie odczuwa się brak gotówki, ale czy Panie Ministrze Komunikacji rozumie, że rodziny nasze

Bezczelny haracz hitlerowski

Wymuszają opłatę za przekroczenie granicy

Organizacje hitlerowskie w Bytomiu zapowiedziały na dzisiejszą niedzielę wielką manifestację partyjną.

Aby zebrać na ten cel fundusze wpadli hitlerowcy na niesłychany pomysł ściągania 1 zł. haraczu z wszystkich bez wyjątku przybywających z Polski do Niemiec kolejami, autobusami, wzgl. pieszo pod różnych. Ściąganie tej niesłychanej daniny odbywa się za pośrednictwem dziatwy szkolnej, opatrzonej w opaski ze swastyka hit-

lerowska. Kwestującej młodzieży towarzyszą umundurowani szturmowcy, którzy odmawiającym uszczerbienia bezprawnego haraczu grożą niewpuszczeniem do Niemiec obywateli polskich legitymujących się.

Szereg osób, zaskoczonych wczoraj na przejściach granicznych niespodzianką, użalano się u polskich organów granicznych na tę nową szkankę hitlerowską.

Nie Święci garnki lepiej

Sama myśl o praniu powoduje głębokie westchnienie u gospodyni. Ale pocóż się męczyć, gdy można to załatwić bez trudu. Mała przechadzka na ul. Słowackiego 39, w Katowicach, gdzie firma Schicht - Lever S. A. stworzyła wzorową Szkołę Prania, w której każda gospodyni w ciągu paru godzin zupełnie bezpłatnie nauczy się pracować szybko i oszczędnie. Pokazy odbywają się codziennie od 9 — 1 i od 3 — 7. Każda z pań może przynieść drobną sztukę bielizny, którą sama pod kierownictwem wykwalifikowanej instruktorki będzie mogła na miejscu wyprać.

Zapraszamy więc do Szkoły Prania.

Podejrzany plecak

W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego zatrzymała policja podejrzanego mężczyznę, który na widok granatowych mundurów usiłował wskoczyć do tramwaju. Osobnik ów, który okazał się mieszkańcem Łagiewnik Henrykiem Kapuściakiem (Sienkiewicza 10), dźwigał plecak wypełniony po brzegi przemyconymi z Niemiec porażkami.

Słodki przemyt zajęła policja, przekazując go urzędowi celnemu w Chorzowie.

Po spisaniu protokołu Kapuściaka zwolniono.

Powrót mantyli

Kombinacje i kaprysy mody letniej

Stroje plażowe są w tym roku tak urozmaicone, że często mogą służyć jako toalety wieczorowe. Długa, szeroka sukienka deseniowa, bez rękawów, pach i pleców może być noszona wieczorem. Mantyla, którą rano nosi się do kostiumu kąpielowego z powodzeniem zastąpi wieczorem okrycie. Przytem fantazja pani i dobry smak jej krawcowej będą tu miały duże pole do popisu. Peleryna może być króciutka, za ledwie okrywająca ramiona; może być dłuższa — do talii, wtedy krzyżuje się na piersiach i zapina z tyłu i wreszcie może być długa. Egzotycznie i romantycznie zarazem wygląda takie okrycie przy powiewnej sukience letniej w kwiaty, jeżeli jest w kolorze tła tej sukienki.

Na zwykły spacer nosi się pelerynę z tego samego co sukienki materiału.

Prześliczne są peleryny z jedwabiu, szyfon-weluru, tafty, welny i nawet bawełny; każdy prawie materiał nadaje się na pelerynę, byleby ładnie opadał.

Peleryna ma jeszcze tę zaletę, że nadaje się do każdej figury. Pod tym względem jest prosto nieoceniona.

Skorośmy na początku poruszyli

sprawę sukien wzorzystych, należy zaznaczyć, że Paryż jako to lansuje tylko dwa kolory — czarny i biały. Najczęściej nosi się w Paryżu kombinacje czarno-białe.

Kolnierze, mankiety, paski, pelerynki i małe kapelusiki noszone są wyłącznie prawie z białej organdy. Do czarnej sukni w białe stylizowane chryzantemy wygląda to rzeczywiście ciekawiej uroczo.

Nie znaczy to, aby sukienka z czarnej krepy w zielone i różowe kwiaty z zieloną obfitą szarfą cire była brzydka, lub też aby biała sukienka w błękitne i lila dzwonki przybrana krótkimi błękitnymi bukami i takimi wąskimi paskiem nie wyglądała dobrze.

Do tego rodzaju sukien nieodzowny jest duży kapelus z kolorze sukni, przybrany kwiatami, stanowiącymi jej dokoła. Bardzo „smart“ i w dobrym tonie są przy cire szarfach również cire kapelusze.

Jednak... tu następuje maleńkie ale.

Do kapelusza cire wykluczona jest fryzura w loki, tak bardzo twarzowa. Pani musi się zdecydować zatem na wybór.

Najtrwalszy dach z czystej blachy cynkowej!

Wyświetlenia — Oferty

„Blacha Cynkowa”

Sp. z o. o.

Katowice, Marjacka 11



poprostu puchną z głodu. Czy nie znajdzie Pan, Panie Ministrze potrzebnych funduszy na zapłacenie nam za naszą ciężką pracę.

Wiemy też, że w obecnym czasie szosy są konserwowane i utrzymywane jedynie przez nas z powodu braku kredytów na gruntowniejszy remont, ale czy za tą poświęcenia godną pracę mamy w nagrodę przymierać z rodzinami głodem? Wszyscy funkcjonariusze państwowi otrzymują płace regularnie.

dla czego dróżnicy szosowi mają cierpieć stale nędzę?

O zmianę podanej w niniejszym komunikacie sytuacji na lepsze tą drogą w imieniu ogółu zorganizowanych dróżników szosowych Prosi Pana Ministra

Zarząd Główny Związku Zawodowego,

Pracowników Dróg Kołowych Rz. Pol. im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Z polecenia Zarządu Głównego

Władysław Cudnik.

); * : (

Radjo

KATOWICE, Niedziela 9 lipca 1933 r.
10.30: Transmisja nabożeństwa ze Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. Lwowa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14: Skrzynka pocztowa. 14.15: Muzyka lekka (płyty). 15.05: Koncert popularny z Krakowa. 16: „Co się dzieje na świecie”. 16.15: Pogawędka dla dzieci p. t. „Czego się Janek i Franek dowiedzieli o policji”. 16.30: Recital śpiewaczy Zuzanny Karin. 17: „W jakki sposób fundusz pracy służy robotnikom” — wygł. p. Zbigniew Madeyski, dyrektor Funduszu Pracy. 17.15: Koncert polskiej muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry z Cieclocinka i Wandy Wernińskiej (śpiew) z Warszawy. 18: Nieszpory z klasztoru OO. Bernardynów w Dukli. 19.00: Słuchowisko p. t. „Trój jace grzyby”. 19.40: Rozmaitości. 20: Muzyka lekka poświęcona utworom Franciszka Lehara. 21.05: Komunikaty sportowe. 22: Transmisja muzyki tanecznej z Cieclocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 2.40: Wiadomości meteorolog. 22.45 — 23.00 D. c. transmisja muzyki z Cieclocinka.

Niedziela

9

Lipiec 1933

Dziś: Zenona.
Jutro: Amalji.

STONCE

Wschód sł. g. 3.25
Zachód sł. g. 7.57.

Wschód ks. g. 9.2
Zachód ks. 5.35.

Kartki z kalendarza

Słówko o dobroczynności

Blady, z twarzą wynędzniałą,
Przymusowo często pości.
Dość nań spojrzeć, by rzec: „Miałeś”
— Ten żyje z dobroczynności!
Wesół, piję, je obficie,
W knajpkach, w tinglach często gości
Czerpiąc na wygodne życie
Srodki też z... dobroczynności!
Fakt na oko tajemniczy,
Lecz tłumaczy się najprościej.
Ze lotr często pośredniczy
Nawet i w dobroczynności!

T. PUDEŁOWSKI.

Górnicy interweniują w Warszawie o zakaz unieruchamiania kopalń

W związku ze stale pogarszającą się sytuacją górników śląskich i

Podatki i buchalteria

Wszelkich informacji w sprawach podatkowych i buchalteryjnych udziela rutynowany fachowiec, b. naczelnik urzędu skarbowego

JAN SIMINIĄK

Katowice, pl. Wolności 9 III p tel. 25-77
UWAGA! Abonentom „Nowego Czasu” za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego porady bezinteresownie. Zamiejskowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy i znaczka pocztowego na odpowiedź

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonentów mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

DWA POKOJE Z KUCHNIA w Katowicach lub okolicy od zaraz lub później poszukiwane. Zgłoszenia pisemne do N. Czasu pod „I. L.”

ZEGIESTÓW NAD POPRADEM pierwszorzędnym pensjonat „POPRADE” poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem (4 posiłki) na lipiec po Zł. 5 od osoby dziennie. Piękne położenie. — Dużo słońca. — Własna plaża popradowa. — Ogród — sad. — Idealny wypoczynek — spokój — najlepsze towarzystwo. — Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje „Nowy Czas”. Katowice, Mlecieckiego 8 telefon 29-48

ZEGIESTÓW - ŹRÓDŁO KOMFORTO WY PENSJONT „ŻORLINA”. Pauliny Bieleckiej poleca piękne, słoneczne pokoje w dwu cudownie na stoku górskim położonych willach. Pierwszorządna kuchnia (4 posiłki dziennie), własny basen kąpielowy z bieżącą wodą, samochód do tur wycieczkowych w okolicy i Wysokie Tatry. Na lipiec ceny znacznie niższe. Informacje i zgłoszenia: Katowice, telefon 21-06.

ZASTĘPCÓW dobrze prezentujących się poszukujemy. Zgłoszenia pod „12 lipca” Katowice, Słowackiego 12, „Gdynia” między godz. 15 a 19.

MAGIEL używana na niewygodnych warunkach kupie natychmiast. Zgłoszenia do administracji Nowego Czasu pod „Magiel”

POKÓJ Z KUCHNIA, nieumeblowane, bezpośrednio od gospodarza poszukiwany w śródmieściu Katowic. Czyszczenie obojętne. Zgłoszenia pisemnie do N. Czasu pod „Mieczysław”.

MEBLE! Najtańsze źródło mebli w Katowicach sprzedaje meble po najniższych cenach zakupu tylko do 15 lipca. Sypialnie dębowe 595 zł, gratis 4 krzesła. Sypialnie mahoniowe 750 złotych, mahoniowe luksusowe 10 części 900 złotych. Sypialnie róża afrykańska 10 części 1000 zł. Sypialnie złota brzoza — 10 części 1200 zł. Sypialnie kaukaski orzech — 10 części 1200 zł. Jadalnie 10 części 1200 zł. Kuchnie począwszy od 125 złotych. Stoły do rozsuwania na 18 osób 60 złotych. Tylko w najtańszym źródle mebli. Katowice ul. Starowiejska 3, vis a vis kościoła ewangelickiego.

OSTRZEŻENIE! Ostrzegam pp. Kupców przed udzielaniem kredytu mojej rozwiedzionej żonie Albinie z domu Mrówka gdyż za długiej jej nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności i płacić tydzień nie będzie. Franciszek Szega, Nowa Wieś, ul. Kościuszki 27.

zamiarami unieruchamiania dalszych kopalń przez baronów węglowych, wyjeżdża w poniedziałek do Warszawy delegacja zarządu głównego Związku górników ZZZ, która przedstawi odpowiedni memoriał ilustrujący obecną sytuację Ministerstwu Przemysłu i Handlu, Op. Społecznej oraz w Prezydium Rady Ministrów.

W delegacji biorą udział posłowie Konieczko, Gdula i Kapuściński.

Ogołocili warsztat stolarski

Z Tarnowskich Gór donoszą (R):
Wczorajszej nocy dokonano włamania do warsztatu stolarskiego Wincenego Tobora przy ul. Wiktora 27 w Radzionkowie. Sprawcy dostali się przez okno do wnętrza, a zabrawszy 32 heble, 13 dłut stolarskich i dwie pilki ręczne, tą samą drogą warsztat opuścili bez pozostawienia jakichkolwiek śladów.

Poszkodowany ocenia wartość zagrabionych narzędzi na 150 zł.

Poszukiwania policji za rabusiami pozostały bez wyniku.

Pajęczarze nie śpią

Coraz częściej słyszy się w Król. Hucie o kradzieżach strychowych, które ostatnio przybrały rozmiary prawdziwej kłeski, przed którą niema żadnego zabezpieczenia.

Onegdajszej nocy włamali się do tychczasu nienęci rabusie na strych p. Krystyny Helwigowej przy ul. Katowickiej 42. Łupem pajęczarzy stała się spora ilość bielizny rozwieszona do suszenia.

Szkoda jaką wyrządzili złodzieje, oceniana jest na 60 zł.

Podkop bezrobotnego pod sklep spożywczy

ŁÓDŹ, 8.7. — Tel. wł. — Niezwykłego odkrycia dokonała właścicielka sklepu spożywczego Jakobi przy ulicy Łagiewnickiej. Oto, zauważywszy stałe znikanie z jej sklepu różnych wiktuałów postanowiła wykryć sprawcę kradzieży i w tym celu została na noc w sklepie.

Jakież było jej przerażenie gdy w pewnej chwili podniosła się kłapa w

podłodze i jakiś osobnik ściągający z lady torebkę z cukrem i zwój kiełbasy, znikł zpowrotem w otworze.

Jakobi podniosła alarm. Tajemniczego osobnika aresztowano. Okazał się nim bezrobotny, niejaki Wilczewski, który z sąsiedniego lokalu zrobił pracowity podkop pod sklep i od dłuższego czasu zaopatrywał się w żywność, systematycznie kradnąc ją w sklepie.

Na Wystawie Światowej w Chicago prasę polską całego świata reprezentuje

KSIĘGARNIA KRAJOWA

A. S. WĘGRZYN

1134 Milwaukee Ave — Chicago, Ill.

Pośredniczy w nabywaniu wszelkich wydawnictw polskich i in. w Stanach Zjednoczonych i przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma polskie całego świata.

Księgarnia Krajowa A. S. Węgrzyna, jedna z najstarszych polskich w Ameryce, posiada najlepiej zaopatrzonej skład zarówno we wszelkie wydawnictwa, jak i przybory piśmienne, galanterie szklane oraz ziola lecznicze i prowadzi wypożyczalnię książek.



Samobójstwo dyrektora szkoły czy nieszczęśliwy wypadek

Wczoraj po południu pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru w okolicę serca dyrektor szkoły wydziałowej, 49-letni Tytus Chrzastowski, zamieszkały w Katowicach przy ul. Kościuszki 66. Zwłoki denata odstawiono

do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Prowadzone przez policję dochodzenia zmierzają do ustalenia, czy ma tu miejsce nieszczęśliwy wypadek czy też istotnie Ch. popełnił samobójstwo.

Bernhard i Morcinek siedzą! Sąd odmówił prośbie o uwolnienie

Dochodzenia prokuratorskie w sprawie aresztowanego generała

dyrektora Bernhardta i szefa walcowni Morcinka prowadzone są dalej z całą energią. Obaj aresztowani znajdują się pod zarzutem oszustwa i fałszowania dokumentów w związku z wykonywaniem zamówień brazylijskich.

W dniu wczorajszym przesłuchiwano przez całe przedpołudnie zastępcę dyrektora generalnego, inż. Kannerta.

Ponowny wniosek obrońców Zbiślawskiego i Baja o wypuszczeniu aresztowanych na wolną stopę został na posiedzeniu niejawnym sądu okręgowego odrzucony.

:)*(:

Afera pożyczkowa

„a la Święty” w T. Górach

Na zarządzenie sędziego śledczego S. O. aresztowała policja w Tarn. Górach b. dyrektora Śl. Związku Kredytowego

Karola Iwana, oraz jego syna Brunona przeciwko którym toczy się dochodzenie o sprzeniewierzenie większych kwot pieniężnych na szkodę założonej przez nich instytucji.

Śląski Związek Kredytowy udzielał kredytu systemem fałszykowym skutkiem czego wiele osób zostało poszkodowanych. Wśród tych ostatnich znajdują się przeważnie drobni rolnicy i urzędnicy, którzy lokowali swe oszczędności w tym niepewnym banku.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wraz zamiejskowy zł. 2.50 zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 linowy odpow. zł. 2.50, specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wiersz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej!

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach

Redaktor: Józef Książek

P. K. O. Nr. 300.271

Druk „Prasa Polska” S. A.